



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 259

- Nr. 12 (c).

Napoleon w opowiadaniach żołnierzy naszych.

Opracowali

Dr. W. Tokarz i A. Cichowicz



Warszawa — 1921.

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.



Napoleon w opowiadaniach żołnierzy naszych.

Opracowali

Dr. W. Tokarz i A. Cichowicz

KOBOS TADEUSZ



Warszawa — 1921.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Wydane z polecenia Sekcji Oświaty i Kultury
Oddz. III Szt. M. S. Wojsk.—12/IV 1921.

DRUKARNIA J. KONDECKIEGO
MARSZAŁKOWSKA № 53a.



Medaljon Bonapartego przez David'a d'Angers.

SPIS RZECZY.

Wstęp.

1. Rok 1806.

Napoleon w Poznaniu

(z pam. gen. Dezyderego Chłapowskiego).

Przeprawa przez Wkrę

(z pam. gen. Józefa Szymanowskiego).

2. Rok 1807.

Po bitwie pod Pruską Iławą

(z pam. gen. Józefa Szymanowskiego).

Przegląd p. 2-go p. Legji Nadwiś
lańskiej.

(z pam. gen. Henryka Brandta).

3. Rok 1808.

Raport u Cesarza

(z pam. gen. Dezyderego Chłapowskiego).

Szwadron przyboczny

(ze wspomnień płk. Andrzeja Niegolewskiego).

Przed Somo Sierra
(ze wspomnień płk. Andrzeja Niegolewskiego).

4. Rok 1809.

W kampanji naddunajskiej
(z pam. gen. Dezyderego Chłapowskiego).

Fałszywy adjutant marszałka Davout'a

(z pam. gen. Józefa Szymanowskiego).

Areszt za nieścisty wywiad

(z pam. gen. Dezyderego Chłapowskiego).

Przegląd szwoleżerów w Schönbrunn.
(ze wspomnień gen. Józefa Załuskiego).

5. Rok 1812.

Rewja w Paryżu w dn. 22 marca 1812 r.
(z pam. gen. Henryka Brandta).

Napoleon w Poznaniu

(z pam. gen. Henryka Brandta).

Pod Smoleńskiem

Ustęp z pam. gen. Romana Wybranowskiego

Urywek z listu gen. Józefa Sowińskiego

Ustęp z pam. gen. Henryka Dembińskiego

Ustęp z pam. gen. Henryka Brandta

Ustęp z pam. gen. Jana Weysenhoffa.

Szynki Cesarza

(z pam. płk. Franciszka Gajewskiego).

W odwrocie

(z pam. płk. Franciszka Gawrońskiego).

W głównej kwaterze w Smoleńsku

(z pam. szefa szwadronu Józefa Krasińskiego).

Palenie taborów

(z pam. szefa szwadronu Józefa Krasińskiego)

6. Rok 1813.

Raport u Cesarza

(z pam. płk. Józefa Grabowskiego).

Przegląd dywizji Dąbrowskiego

(z pam. gen. Józefa Szymanowskiego).

Przegląd Krakusów

(ze wspom. gen. Klemensa Kołaczковского).

7. Rok 1814.

Cesarz i Mazur

(z pam. płk. Franciszka Gajewskiego).

Spudłowany strzał Cesarza

(z pam. kpt. Aleksandra Fredry).

Polak winien służyć swej ojczyźnie

(z pam. płk. Franciszka Gajewskiego)



WSTĘP.

Postać Wielkiego Cesarza Francuzów wyryła się niezatartemi nigdy rysami w pamięci wiarusów naszych. Żołnierze i dobrzy żołnierze sami, ocenili w nim przedewszystkiem wartości żołnierskie. Pozyskał ich stosunek Cesarza do szeregowych, natchniony do końca z jego strony poczuciem braterstwa zawodowego i świadomością tego, że on sam wyszedł z szeregów,—odgłosem wreszcie prostoty, jaka panowała w wojskach Wielkiej Rewolucji. Zadziwiła następnie ta niezmordowana ruchliwość i pracowitość zawodowa wodza, który sam czuwał nad wszystkim, wkraczał nieraz w sprawy najdrobniejsze i wszystko rozwiązywał z tą prostotą i naturalnością, jaka cechuje rozwiązania naprawdę wielkie. Pociągnęła ta wyjątkowa znajomość ludzi i zdolność oceniania ich, jaką na każdym kroku okazywał Napoleon, odpłacający

w dodatku za lojalność, za szczerą żołnierską posługę tak, jak mało który z wodzów.

Nasi oficerowie pamiętnikarze nie by i przeważnie statystami większej miary i ogólnego stosunku Cesarza do Polski nie oceniali z punktu widzenia wyższej polityki, która musiałaby stwierdzić w nim różne okresy. Odruchowo czuli tylko jedno: życzliwość ogólną Napoleona dla sprawy naszej, opartą na szeroko pojętym interesie Francji samej. Byli dumni z tego, że to oni, żołnierze Polski, walczącej o swą niepodległość, wytworzyli we Francji, ugruntowali w Jej Cesarzu ten szacunek dla sprawy narodu naszego, dla jego wartości. Dawniej było inaczej: Polskę oceniano na zachodzie podług szybkości i łatwości jej rozbiorów. Ich pierwszych, tych legionistów Dąbrowskiego, obdarzonych i niezadowolonych, sejmikujących nieraz, ale za to nigdy niezawodzących w boju — poznał i ocenił Napoleon we Włoszech, w początkach swej świetnej kariery; ich ostatnich pożegnał w najcięższej swej niedoli, gdy złożył koronę i patrzył na dezercję najwierniejszych. Za jego pomoc w odzyskaniu niepodległości odpłacili mu lojalnością prawdziwie rycerską, tak rzadką w tych czasach, i głę-

bokiem, serdecznem przywiązaniem osobistem „*Oni się uśmiechają do mnie zawsze*”, powiedział raz Napoleon na jednym z przeglądów wojska naszego w r. 1813. Uśmiechali się do niego i z nadgrobu jeszcze, gdy brali za pióro, by spisać swe pamiętniki. Zwłoki Cesarza przewieziono już dawno z wyspy Św. Heleny do Domu Inwalidów; w pamięci oficerów naszych przygasta wspomnienie tego dnia 5 maja 1821 r., gdy to w garnizonach Królestwa Kongresowego zamawiali sobie u jubilerów pokryjomu pierścionki z podobizną Cesarza, ściągając na siebie za to kary dyscyplinarne ze strony w. ks. Konstantego. Od tych chwil, od przeżyć napoleońskich dzieliła ich przegrana walka roku 1831, w której mieliśmy żołnierzy napoleońskich, ale nie wyłoniliśmy z siebie wodza ze szkoły Napoleona. Mimo to i wtedy, na schyłku życia, przypominając sobie czasy młodości, uśmiechali się do swego Cesarza.

Niechże coś z tego jasnego uśmiechu dobrych żołnierzy, przodków Twoich, rozjaśni dziś i Twoje oblicze, obecny żołnierz nasz, gdy weźmiesz do ręki ustępy ich wspomnień, poświęcone osobie Cesarza. Na uśmiech ich, nazajutrz po

walce i w przededniu walki, składało się poczucie spełnionej rzetelnie posługi rycerskiej i gotowość spojrzenia na nowo w oczy niebezpieczeństwu; czuli, że patrzy na nich z zadowoleniem ten, co umiał uszanować serca gorące i charaktery silne.

W. T.



Napoleon. Posążek z brązu.

.. ROK 1806.

NAPOLEON W POZNANIU.

Z pamiętników gen. D. Chłapowskiego.

Przyszła nareszcie wiadomość, że cesarz Napoleon przybywa do Poznania. Wymaszerowała zaraz cała nasza gwardja honorowa*) i miała stanąć za Mędyrzeczem, aby przyjąć go na granicy polskiej, ale pod Bytyniem, gdzieśmy pod wieczór stanęli, cesarz nadjechał w nocy i kazano nam go eskortować, przed i za kareta; strzelcom konnym gwardji, to jest pikiecie z 25 ludzi i jednego oficera złożonej, która go dotąd eskortowała, kazano maszerować za nami, zapewne, ażeby okazać nam zaufanie.

Ciemna noc była i tylko turban biały na

*) Gwardja ta utworzona została po oswobodzeniu Poznania przez Francuzów, na rozkaz gen. Dąbrowskiego, w listopadzie 1806 roku.

głowie mameluka Rustana, który siedział na koźle karety cesarskiej, widać było — 7. generałem Dąbrowskim rozmawiał cesarz z karety i podczas przepręgu i po kilka razy w drodze, ponieważ po wielkiem błocie wolno tak ciężkim powozem jechać musiano.

Stanąwszy w Poznaniu w gmachu pojezuickim, kazano nam 25 gwardzistów zostawić na służbie, i pokój dobry na dole nam przeznaczono.

Nazajutrz około 10 zrana cesarz siadł na konia, cała gwardja nasza już czekała na podwórku; kazano czterem ruszyć naprzód przed cesarzem, a reszcie za nim. Cesarz prosto przez most, drogą ku Warszawie, po największym błocie galopem dojechał do Swarzędza, za miasteczkiem skręcił w prawo w pole, wyszukiwał pagórków, na których zatrzymując się, przypatrywał się nakoło otwartym polom, jakby armję przed sobą i wokoło siebie widział. — Ponieważ byłem najczęściej przy czterech naszych na przodzie, mogłem mu się dobrze przypatrzeć, kiedy się zatrzymał i zdawało mi się, że go już dawno był widział, tak portrety jego były podobne, zwłaszcza te, które go wystawiały na koniu. Trudno było

jednak koloru oczu rozpoznać, tak były ciągle w ruchu, że niepodobna było im się przypatrzeć; zdawały mi się wówczas ciemne, a to zapewne dla tego, że były głęboko osadzone. Później, będąc bliżej i często z nim rozmawiając, widziałem, że były bardzo jasne. Mówiąc, nie patrzył w oczy temu, z kim mówił, ale na dół lub na bok, czasem tylko spojrzał prosto w twarz.

Powróciliśmy do miasta około 5-tej wieczorem.

Drugiego dnia wyjechał znów około południa i kazał się prowadzić tak, żeby zobaczyć pałac polski. Ruszył zaraz za miastem drogą ku Stęszewu galopem i nie stanął aż w Konarzewie.

Trzeciego dnia, 13 grudnia, kazał jechać w przeciwną stronę. Najprzód około Winiar, tam stawał kilka razy i okolicę przepatrywał, potem polami i przez błoto, w którym ledwo z koniem nie uwiązł, a eskorta za nim przejechać już nie mogła, bo nasze konie, koń cesarza i kilku generałów, którzy przejechać nie mogli, rozrobili błoto do nieprzebycia.*)

*) Przytaczamy tu zdarzenie, które miało wpływ na służbę późniejszą autora. Gdy oficerom francuskim nie udało się przejechać przez błotnisty rów na łące, autor

Tak, z nami i z dwoma szaserami francuzkimi, zajechał do Radojewa, przewiózł się na promie do Owińsk i tam klasztor próżny oglądał.

Jakeśmy przybyli z Owińsk do Poznania, cesarz kazał mnie zawołać i siąść do obiadu obok siebie. Oprócz mnie był tylko Berthier, szef sztabu całej armji, i zajmował miejsce naprzeciw cesarza. Stolik był tak mały, że tylko jeszcze jedna osoba mogłaby się była naprzeciw mnie zmieścić; jeden tylko służący stawiał na na stole potrawy i co potrzeba było.

Obiad nie trwał dłużej, jak mi się wydało, jak pół godziny. Przez te pół godziny, cesarz pytał mnie się jednak o bardzo wiele rzeczy. Szybko mi najprzód zadawał pytania, jak gdybym mu zdawał egzamin. Wiedział już, bo po drodze był mnie się pytał, że służyłem w wojsku pruskiem, więc dowiadywał się o nauki i o profesorów artylerji, o jej składzie i ogółem o całą

dopadł rowu z okrzykiem: „Un Polonais passe partout” („Polak wszędzie przejedzie”) a cesarz jego śladem przejechał. Po pokoju Tylżyckim cesarz zażądał, aby mu przysłano tego Polaka młodego „qui passe partout” i mianował go swoim oficerem ordynansowym.

armję pruską, nareszcie zapytał się, ile może być Polaków w korpusie, stojących jeszcze w Prusach Książęcych *) za Wisłą, pod generałem L'Estocq **) Na to zapytanie odpowiedzi dać nie mogłem, ale mu wspomniał, że w tym korpusie musi być Litwinów najwięcej, ponieważ się w Litwie Pruskiej rekrutował, a do Prus należało wtedy po ostatnim zaborze całe Augustowskie. Również nadmieniał, że na Litwie tylko dziedzice Polacy a lud litewski. O Litwie nic nie wiedział, a i tego nawet, jakim sposobem się z Polską połączyła. Musiałem mu to opowiadać. Wogóle naszą historję mało znał, a pruską, jak mi się wydawało, od Fryderyka II. Więc go zdziwiło, kiedy mu powiedziałem, że w korpusie pruskim, stojącym około Królewca, służą nie Polacy lecz Litwini i Żmudzini, ale że ci, choć po polsku mało mówią, jednak są, jak i cała moskiewska Litwa, do Polski przywiązani. O stanie chłopów także się pytał. Wiedziałem od ojca mego, że za polskich czasów chłopci nie byli tak obciążeni

*) Obecne Prusy Wschodnie.

**) Jedyne korpusy, ocalały po pogromie armji pruskiej pod Jeną i Auerstädt.

pańszczyzną. Rolnictwo było prostsze, nie tyle, prócz żniw, rak wymagało. Ale gdy rząd pruski kraj zabrał, rozdał wszystkie dobra duchowne, koronne i starostwa swoim Niemcom. Ci ludzie, bardzo zaradni, powiększyli pańszczyznę, więcej dni roboczych i wiele różnych posług nowych żądając. Nasi obywatele, obarczeni długami po ostatnich wojnach, zapatrując się na nowoprzybyłych, poczęli ich po części przynajmniej naśladować.

Słuchał cesarz bardzo cierpliwie tych wszystkich szczegółów, nareszcie się o żydów zapytał. Myślał, że oni z Azji do nas przybyli. Odrzekłem, że przeciwnie, od zachodu, wtedy, kiedy ich niemal z całej wypędzono Europy, bo przodkowie nasi zawsze największą mieli dla wszystkich wyznań tolerancję.

Opowiadać sobie obszernie kazał, jak Prusy królewieckie czyli książęce Elektorom Brandeburskim się dostały. Nie znałem jeszcze Francji, więc nie wiedziałem, jak ma'ło ich interesują rzeczy obce, i dlatego anegdoty dworów francuskich wszystkie na pamięć wiedzą, a z historii obcych krajów bardzo mało znają.

Także łaskawie się zapytał o rodziców moich, a dowiedziawszy się, że matka moja była z krakowskiego, pytał się o ten kraj i uniwersytet, o którego stanie ówczesnym mało co wiedziałem, tylko o założeniu, o dawnym wpływie jego i o sporze między Jezuitami a Akademią krakowską opowiedziałem.

Wstał od stołu po kawie, pochwalił mnie, że nie pił wina, pokazał na butelkę, że on zawsze pół butelki tego samego Chambertin pije, ale dodał, że to złe przyzwyczajenie. Potem, przechadzając się po pokoju, jeszcze raz o organizacji wojska pruskiego mówił, znał ją dobrze, tylko się jeszcze pytał o szkoły wojskowe, jak daleko w matematyce dochodzą; dziwił się, że na przecięciach krążkowych kończą. A o geometrii wykreślnej czy wiedzą? Ja sam naówczas nie wiedziałem, dopiero w Paryżu ją przeszedłem.

Tegoż samego wieczora, w sali obok pokoju, gdzie był obiad, zebrało się wiele dam, które ze wsi poprzyjeżdżały dla przedstawienia się cesarzowi. Dziwne im czasem zadawał pytania i sposób mówienia miał urywkowy, znać, że w tej sa-

mej chwili gdzieśindziej myśli jego wędrowały. Do mężczyzn, których zastał całą gromadę, wystrojonych w pończochach i trzewikach, powiedział, że należy im wiaść buty z ostrogami.

Dano dla niego bał w teatrze i cała sala była tak przepelniona aż na galerje, że tylko małe miejsce do tańca pozostało; chodź i rozmawiał z wielu obecnymi, jednak nic nie słyszałem, bom się tam nie cisnął i więcej byłem na ulicy, ażeby nasi gwardziści nie wszyscy razem na salę wchodzili, a koni swym masztelarzom nie oddawali, aby byli gotowi do eskorty, skoro cesarz bał opuści. Bawił jednak kilka godzin, aż do północy.

W parę dni przybył adjutant od księcia Murata z wiadomością, że Warszawa zajeta. Cesarz nazajutrz wyjechał; gwardja honorowa eskortowała go trzy mile. Tam ją pożegnał i kazał generałowi Dąbrowskiemu wydać wszystkim patenta na podporuczników, Umińskiemu na podpułkownika, Suchorzewskiemu na majora, Górzeńskiemu, porucznikowi z pruskich kirasjerów, i mnie na poruczników.

PRZEPRAWA PRZEZ WKRĘ

Z pamiętników gen. J. Szymanowskiego.

Aczkolwiek co tu jeszcze wspomnieć zamierzam, dotyczy po części mej osoby, godziłoby się może, abym o tem drobnem zdarzeniu, z operacjami wojennemi pozostajacem w niejakiem związku, nie przemilczał, gdyż nawet Gazeta Warszawska wzmiankowała o niem, zanim jeszcze ogłosiła opis bitwy pod Pułtuskim. Rzecz miała się jak następuje: Wkrótce po przyjeździe do Warszawy Napoleon, dawszy marszałkowi Davoutowi rozkaz posunięcia się ku Pułtuskowi, podążył za nim osobiście pod Pomiechów nad Wkrą. Stanawszy na miejscu późnym wieczorem, zastał cesarz marszałka, zajętego odbudową świeżo spalonego przez Rosjan mostu, którego część jeszcze trzymała się na palach. Po drugiej stronie rzeki obozował nieprzyjaciel. Napoleon naglił, by jak najrychlej przywrócono komunikację z przeciwnym brzegiem, a usłyszawszy raport komendanta inżynierów, iż dopiero po upływie kilkunastu godzin może most zrestaurować, zawołał zniecierpliwiony: — *Podajcież coprędzej łódkę. Niech w nią siada tylu ochotników, ilu się zmieści i niech się prze-*

*prawią na drugą stronę! Co usłyszawszy, kolega mój Ziemecki i ja, gdy czołno już stanęło u brzegu, przeżegnawszy się, wskoczyliśmy w nie wraz z 5 innymi Francuzami, gdyż więcej jak 7 ludzi nie mogło się w łodzi zmieścić, poczem przedostaliśmy się już w nocy na drugi brzeg Wkry, obsadzony przez Rosjan. Owe przeżegnanie się nasze nie uszło baczości Napoleona, stojącego tuż przy odpływającym czołenku, więc zapytał marszałka: *Kto zącz są ci dwaj młodzi ludzie? Są to oficerowie polscy z mojego sztabu, — odpowiedział Davout. — To dobrze —* zakonkludował cesarz, *dobrzy chrześcijanie są dobrymi żołnierzami.**



Podpis Napoleona.

2. ROK 1807.

PO BITWIE POD PRUSKĄ ILAWĄ.

Z pamiętników gen. J. Szymanowskiego.

Po tak wielkiej i krwawej bitwie*) więcej szło Napoleonowi o utrzymanie się dla sławy na polu boowisku, aniżeli o inne korzyści, tembardziej, że trzeba było przerzedzić oddziały przyprowadzić do porządku. Wyszedł więc rozkaz, ażeby cała armia pozostała na zajętej pozycji. Rozłożyli się na śniegu bez słomy i bez żywności, zaś cesarz w samej Ilawie założył swą głowę na kwatere, mimo, że miasteczko to było w przeważnej części spalone i zburzone. Staliśmy więc wszyscy na śniegu, o chłodzie i o głodzie, przez dnie doby, aż wreszcie dnia trzeciego cała armia szemrać za-

*) Bitwa pod Pruską Ilawą, stoczona przez Napoleona przeciw połączonym siłom prusko-rosyjskim dnia 6 lutego 1807.

częła. Głosne przekleństwa żołnierzy sprawiły na mnie, nieprzywykłego do czegoś podobnego, tak wielkie wrażenie, iż mi włosy na głowie stawały. Złorzeczono i wymyślano ze wszech stron na zimno, na głód, na cesarza, a nawet na Boga. Prerażony, zwierzyłem się z całą obawą wobec adjutanta — komendanta Romeufa, który, pomnę, rzekł do mnie te słowa: — Jesteś dzieckiem. Nie znasz usposobienia żołnierzy francuskich, lecz zobaczysz niebawem, jak na odgłos bębna zamilkną w jednej chwili, by spokojnie stanąć do apelu pod bronią.

Wszelako, gdy dnia trzeciego stara gwardja będąca duszą armji, stanęła bez rozkazu pod bronią, wołając: „żywności, albo sami pójdziemy naprzód”! — dopiero o tem doniesiono Napoleonowi, dodając, iż przedstawienia oficerów do niczego nie doprowadziły.

Ależ jesteście dziećmi — rzekł cesarz — *nie umiecie się wziąć do rzeczy. Niech mi podadzą konia!* I otoczony sztabem pojechał na plac zboru, gdzie kazał gwardji sformować kolumny i zbliżyć się do siebie, poczem zapytał donośnym głosem:

— *No i cóż to wszystko ma znaczyć? Dlaczego stanęliście pod bronią bez mego rozkazu?*

— Papa „chlebał” — jednym głosem wrzasnęli gwardjacy!.

Cesarz, rozumiejąc znaczenie tego wyrazu, odpowiedział tak, że wszyscy mogli dobrze słyszeć:

— *Eh bien. „Niema!”*.

— *Vive l'empereur!**) odkrzyknęła gwardja z takim zadowoleniem, jak gdyby już ją nakarmiono do syta.

PRZEGLĄD 2-go PUŁKU PIECHOTY LEGJI NADWIŚLAŃSKIEJ.

Z pamiętników gen. H. Brandta.

W drodze do Hiszpanji w roku 1807 Napoleon odbył w Bayonne przegląd pułku, przybyłego z Cassel. Owego dnia Napoleon powracał z odwiedzin u królewskiej rodziny hiszpańskiej, dlatego, wbrew zwyczajowi, przyjechał powozem w paradnym dworskim stroju, w lekkich trzewikach, spodniach do kolan i jedwabnych pończochach, w dodatku w okropnym humorze. Z powodu jakiegoś ruchu źle wykonanego powiedział na cały głos:

— *Prefekt w Cassel miał słuszość, donosząc*

*) „Niech żyje cesarz”!

mi, że panowie oficerowie w tym pułku nie robili nic, tylko grali w karty, a żołnierze pili, ale ja doprowadzę ich wszystkich do porządku!

Spjrzawszy na dowódcę bataljonu, Regulskiego, który źle siedział na koniu, odezwał się głośno i niechętnie:

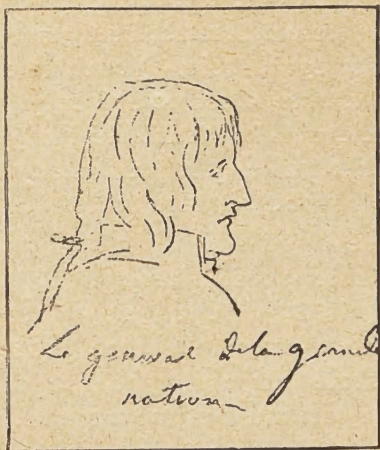
— *Siedzi pan na koniu, jak stary Fryderyk!*

Oficerowie kompanji zrobili złe wrażenie na cesarzu. Kapitan był mały, chudy człowieczek, porucznik jeszcze chudszy, a olbrzymiego wzrostu, nie pierwszej już dośi, bo brał już udział w kampanji włoskiej; podporucznik tłusty i zanadto okrągły, pomimo młodego wieku. Cesarz popatrzył na nich, a potem powiedział do pułkownika parę słów, których oczywiście nikt nie słyszał. Ale młodzi oficerowie, nie lubiący kapitana, z powodu jego surowości, utrzymywali, że cesarz powiedział:

— *Odeślij pan poruczników tej kompanji do kadry pułku.*

A po chwili namysłu dodał:

— *I kapitana także.*



Generał Bonaparte, przez David'a.

3. ROK 1808.

RAPORT U CESARZA.

Z pamiętników gen. D. Chłapowskiego.

Powróciwszy do Bajonny, opowiedziałem cesarzowi, co tylko w Hiszpanji *) uważałem. Nie

*) Chłapowski, jako oficer ordynansowy cesarza, wysłany został z rozkazami do wojsk, działających w Hiszpanji.

tailem mu wcale przekonania, że skoro ludność cała w Hiszpanji dowie się, co się stało z rodziną panującą, i że cesarz zamiast Ferdynanda ma nadesłać brata swego Józefa, wybuchnie ogólne powstanie. Powstanie cząstkowe 3 maja w Madrycie było dziełem kilku ludzi, ale lud jeszcze nie wiedział, że Ferdynand jest już wysłany do Valencay i że nie powróci, dlatego też się na mieście stołecznem ograniczyło.

Cesarz miał sposób zapytywania się jasny i krótki, odpowiedzi nasuwały się wyraźnie. Kiedym mówił, że wybuchnie ogólne powstanie, zapytał się jeszcze raz o to żywo i z powątpiewaniem, powtórzyłem mu więc moje zdanie. W czasie tego cesarzowa siedziała w pokoju na kanapie. Kiedym potem przyszedł do salonu cesarzowej wieczorem, zawołała mnie na bok i zrobiła uwagę, żebym był ostrożniejszy w mych słowach do cesarza, bo on nie lubi, ażeby przeciw jego zdaniu coś twierdzić, dodała, iż powinienem był spostrzec, iż cesarz nie był kontent, kiedym o powstaniu mówił. Podziękowałem cesarzowej za radę, ale nie zmieniłem nic w przyszłości z mojego sposobu raportowania cesarzowi i nie uważałem, ażeby kie-

dykolwiek się tem obraził, ale owszem, zawsze aż do końca służby mojej był na mnie łaskaw.

SZWADRON PRZYBOCZNY.

Ze wspomnień płk. A. Niegolewskiego.

Po przybyciu do Francji skierowano nas na Chantilly. Niebawem wysłano nas do Bayonne, dokąd miał przybyć cesarz, który zakupił pałac Marrac, kazał wyciąć okalające go ogrody i umieścić tam swoją główną kwaterę. Przymaszerowaliśmy, by pełnić służbę przy boku cesarza. Nasz szwadron obozował o ćwierć mili od mieszkania cesarskiego, w ogrodzie. Służbę przyboczną pełnił codzień inny pluton. Zaraz w pierwszych dniach cesarz kazał szwadronowi sięść na koń dla odbycia przeglądu.

Stanęliśmy w szyku bojowym w ogrodzie. Cesarz przybył w mundurze grenadierów w otoczeniu generałów, wśród których znajdował się koniuszy cesarza, gen. Durosnel. Major Delaitre, który nami dowodził, na rozkaz cesarza kazał nam wykonać nie pamiętam już jaki zwrot.

Czy to z nieznajomości — gdyż na teorię mieliśmy bardzo mało czasu,—czy też nie słysząc ko-

mendy, gdyż major miał głos bardzo słaby, zlamaliśmy szyk w prawo i w lewo. Cesarz skrzywił się, nie okazując jednak gniewu, rzekł tylko: *"Oni nic nie umieją"*, poczem zawołał gen. Durosnel i rozkazał: *„Durosnel, oddaję panu tych młodzieńców; naucz ich obrotów, ale będziesz musiał zacząć od szkoły żołnierza”*.

Durosnel zajął się nami szczerze i z całą akuracją, już nie jak generał lecz jak instruktor; brał po kolei każdego oficera, a potem i żołnierza, by ich nauczyć siodłania koni i nazw francuskich każdej części półszorków.

Pamiętam, jak w kilka tygodni później daliśmy cesarzowi sposobność do poprawienia opinii o nas.

W parę dni po przybyciu króla hiszpańskiego, Ferdynanda VII, do Bayonne, wybuchnął nocą pożar w różnych częściach miasta. Rozeszła się pogłoska, że ogień podłożyli Hiszpanie i że miało to być hasłem do rzucenia się na miasto, do pojmania i zamordowania cesarza, oraz do uprowadzenia Ferdynanda. Tej samej nocy byłem właśnie na służbie w pałacu; mój pluton zakwaterował się w obozie naprzeciw pałacu. Dostałem rozkaz, stanąć z żołnierzami przed pałacem, co

wykonałem niezwłocznie, zostawiając nawet tręb-
cza, którego nie mogłem się dobudzić. Cesarz
wyszedł na taras, a widząc mój pluton w szyku
bojowym, z szablą w rękę, krzyknął na grenadjarów
i strzelców gwardji, którzy dopiero wychodzili
z namiotów:

— *„Jeszcze siedzicie w namiotach, brodacze.
A te gołowąsy są już na koniach!”*

Potem, zbliżając się do mnie, spytał:

— *Macie naboje?*

— Nie mamy, Najjaśniejszy Panie.

— *To dobrze.*

(Coby nam przyszło z nabojów, gdy skałki
naszych karabinków były z drzewa).

Później, pamiętając o naszej niezręczności,
a chcąc przekonać się samemu o obecnym stanie na-
szego wyszkolenia, stanął na dwa kroki przedemną,
frontem do plutonu i rzekł do mnie.

— *Każ otworzyć szeregi.*

Cesarz stał tak blisko piersi końskich pier-
wszego rzędu, że chcąc wykonać ten ruch, mu-
siałbym go obalić:

Nie tracąc jednak głowy, komenderuję:

— *W tył! Otworzyć szeregi! Marsz!*)*

Cesarz przeszedł wówczas między szeregami, kazał je zamknąć i wrócił do pałacu. Półkompanja grenadierów, półkompanja strzelców i my staliśmy przeszło godzinę przed pałacem i dopiero kiedy stwierdzono, że pożar powstał tylko przypadkiem, odesłano nas na poprzednie stanowiska. W godzinę potem służący cesarza przyniósł mi kilka koszów wina i różne przysmaki, ze słowami: „Cesarz przysłała to Panu dla orzeźwienia”.

Było tego tyle, że zaprosiłem kpt. Dziwanowskiego i innych towarzyszy z obozu do udziału w ucztach, jaką mi zgotował cesarz.

PRZED SOMO-SIERRĄ.

Ze wspomnień płk. Niegolewskiego.

30 listopada 1808, nad ranem, spostrzegliśmy cesarza, jadącego konno. Nie wszyscy jeszcze oficerowie powstawali ze snu. Porucznik Stefan Krzyżanowski spał tak twardo, że ledwie mogłem go dobudzić. Przeczuwał widać, że będzie to jego

*) Odpowiada to obecnej naszej komendzie: „Drugi rząd X kroków cofaj — marsz!”

ostatni sen przed snem wiecznym, w który po-
grążyć go miała śmierć bohaterska. Cesarz udał
się naprzód ku góróm i badał teren. Powracając,
zsiadł z konia i usiadł na stołku przy ogniu, który
tlił się pod drzewem.

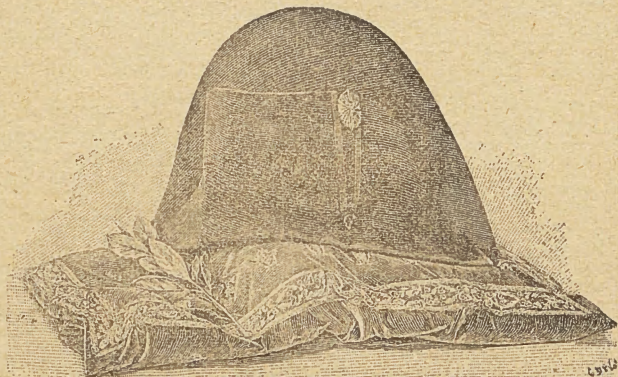
Jak mi opowiadano, jeden z naszych szwo-
leżerów chciał przecisnąć się przez orszak cesarski
do grzejącego się Napoleona, po ogień do swej
fajki. Zatrzymali go oficerowie. Cesarz spostrzegł
to i rzekł:

— *Pozwólcie mu.*

Szwoleżer wziął ogień i chciał odejść; ofice-
rowie zwrócili mu uwagę, że powinien podzięko-
wać Najjaśniejszemu Panu. Ale żołnierz, wiedząc,
że nie staliśmy bez celu pod górami o trzy kro-
ki od wroga, wskazał palcem na wąwóz i odrzekł
tylko:

— *Na co dziękować tutaj! Tam mu podziękuję!*

Dla nas, którzy znaleźmy dobrze charakter
Napoleona, nagłość jego decyzji i wagę, jaką przy-
pisywał przypadkowi, możliwe jest przypuszczenie,
że ta męska odpowiedź szwoleżera wzbudziła w du-
chu Napoleona myśl, by ją wystawić na próbę.



Kapelusz Cesarza.

4. ROK 1809.

W KAMPANJI NADDUNAJSKIEJ.

Z pamiętników gen. D. Chłapowskiego.

Cesarz wyjechał 13 kwietnia o 4-ej z rana z Paryża. Stanął 15-go w Donauwörth. My za nim 16-go. Nazajutrz główna kwatera była w Ingolstadt. Po drodze uważałem, że linja nad rzeką

Lech była świeżo ufortyfikowaną, a więc cesarz, choć miał zapewne nadzieję, że spieszenie postąpi naprzód, zabezpieczał sobie odwrót.

Przybywszy do Ingolstadt, zaraz obszedł stare fortyfikacje miasta i rozpocząć nowe roboty dookoła nich nakazał. Mając w tej chwili słabsze siły od Austrii, niewątpliwie do odpornej wojny się przysposabiał. Gdyśmy chodzili po wałach usłyszeliśmy mocną kanonadę ku Ratyzbonie. Nad wieczorem samym przybył oficer od marszałka Davouta z doniesieniem, że się rejteruje przed całą armją arcyksięcia Karola, że zostawił w Ratyzbonie 3000 piechoty, które się poddać musiały, ale przez to zyskał dzień marszu, gdyż owe 3000 przez cały dzień zatrzymały nieprzyjaciela, nareszcie, że armja bawarska pobiła została i spieszenie się cofa.

O pierwszej w nocy kazał mnie cesarz przywołać, a gdym przyszedł, usiąść przy stole i odrysować sobie z jego szczegółowej karty na przezroczystym papierze drogę z Ingolstadt do Pfaffenhofen. Potem rozkazał mi wziąć szwadron z regimentu strzelców konnych wirtemberskich, który przy nim pełnił służbę w braku gwardji, któ-

ra dopiero z Hiszpanji maszerowała, i wyruszyć zaraz na rekonesans ku Pfaffenhofen, ostrożnie się przybliżając, bo mówił, że dotychczas Austriacy tam stoją i zapewne ku Ingolstadt patrole wysyłają, lecz dodał zarazem, że marszałek Massena maszeruje z Augsburga na Pfaffenhofen i ma rozkaz atakowania lewego skrzydła austriackiego pod dowództwem arcyksięcia Ludwika tego samego dnia o 8-ej z rana. Z Ingolstadt do Pfaffenhofen jest cztery mil niemieckich*).

Wiedziałem, że wiadomość o przymaszerowaniu marszałka Masseny do Pfaffenhofen była pożądaną cesarzowi i że na nią w Ingolstadt czeka. Prosiłem więc marszałka o dobrego konia, którego bym przymęczyć mógł. Kazał mi dać jednego ze swoich adjutanckich i ordonansa, ale ten nie mógł podążyć za mną, bo w mniej jak godzinę przebiegłem do plutonu, gdzie na mnie koń dobry wirttembergki czekał. Stamtąd rączy przemknąłem do tych trzech plutonów, z którymi był rotmistrz. Ten dotychczas był grzeczny, że mi swego własnego, z dwóch najlepszego, przygotował. Tym sposobem, gdy tam jadąc, 4-ry godziny z Ingolstadt do Pfaffenhofen spotrzebowełem, w powrocie dwie

*) Autor pojechał do marszałka Masseny.

mi wystarczyło, i skoro stanąłem przed cesarzem, pierwsze jego słowo było: „*Cóżeś napotkał na drodze, żeś dojechać nie mógł?*”. Bardzo był kontent z wiadomości, że korpus Masseny jest już w Pfaffenhofen. Była 10 z rana, kazał mi spocząć, ale po dwóch godzinach musiałem pospieszyć za cesarzem, bo po odebranej wiadomości o Massenie zaraz wyruszył do armii bawarskiej, której dowództwo oddał marszałkowi Lefebvre, gdyż pod komendą następcy tronu bawarskiego, księcia Ludwika, pobita została przez Austriaków. Skoro przybył do ich obozu, kazał oficerów zebrać, sam jeden z księciem i kilkoma ich generałami, między którymi byli Wrede i Roy, wszedł w koło uformowane i prosił księcia, aby im tłumaczył na niemieckie, co on po francusku powie. Dosłyszeć nie mogliśmy poza obszernem stojąc kołem, tem mniej, że książę Ludwik dość mocno się jąka. Potem dowiedzieliśmy się, że im mówił, iż dla nich przybył, aby uwolnić kraj ich od napaści austriackiej, że ich, Bawarów, zaprowadzi do Wiednia, ale potrzeba, żeby się lepiej bili. Po tej mowie kazał całemu obozowi stanąć do broni, uformować kolumny i naprzód maszerować. Sły-

chać bowiem było o pół mili lub milę na przedzie od Ratyzbony dość gęste strzelanie ręcznej broni, a niekiedy strzały działowe.

Cesarz z nami wszystkimi ruszył galopa do kawalerji bawarskiej, którą w pół godziny dogoniliśmy. Było jej 6 regimentów z artylerją konną, ale widać było po niej demoralizację. Artylerja strzelała z bardzo daleka do jazdy austriackiej, która w dwóch kolumnach, poprzedzona licznymi flankierami (najwięcej ułanów), śmiało naprzód postępowała ku Bawarom. Działo się to między Tann i Abensberg. Lecz niebawem z lewej strony od drogi z Ingolstadt ku Ratyzbonie dywizja piechoty francuskiej i brygada kirasjerów francuskich dały inny obrót rzeczy. Skoro kawalerja austriacka spostrzegła kirasjerów francuskich, zaraz zwinęła flankierów i za piechotę cofać się poczęła. Kirasjerskie regimenta rozwinęły się kłusem. Pole nie było dla nich korzystne, bo całe krzakami okryte. Kiedy przeto ku Austriakom ruszali, zdawało się, jakgdyby atakowali nie w linii, ale po tyraljersku. Wpadli jednak na piechotę austriacką tak gwałtownie, że ona ani się spodziała, bo zamiast uformować się, mając jazde

za sobą, pomieszała się i to do tego stopnia, że i jazda bawarska patrząc na atak tak śmiały, nabrała otuchy i ścigać Austriaków poważyła się.

Kirasjery i Bawary zaczęli niewolników prowadzić obok cesarza, najwięcej z piechoty. Cesarz na otwartem polu zsiadł z konia i ogień kazał rozpaścić, już bowiem dzień się kończył. Nadzła druga dyw. Davouta i kolumnami przemaszerowała tuż przed cesarzem. Żołnierze, poznawszy go, a myśleli, że był jeszcze w Hiszpanji, takie poczęli wznosić wiwaty, jakich jeszcze nie słyszałem. W tejże samej chwili kilkunastu kirasjerów przeprowadzało z drugiej strony cesarza całą kolumnę niewolników, około 5000 ludzi, pomiędzy nimi wielu oficerów, których nad samym wieczorem zabrano. Dostał się także do niewoli pułkownik sztabu generalnego, którego przywiedziono przed cesarza. Cesarz kazał mu usiąść przy sobie i zaczął go wypytywać o stanowisko i siłę korpusów austriackich. Odpowiadał z początku, ale potem rzekł, że nie można żądać, aby oficer sztabu informował nieprzyjaciela. *Nie obawiaj się Pan, rzecze cesarz, wiem i tak wszystko*, i zaczął szybko z największą dokładnością wymieniać stanowiska

korpusów i pułki, z których się składały. Zdziwiony Austrjak, że oficer na forpocztach tak informowany, rzekł: „Z kim mam honor”? Na to cesarz podniósł się trochę, uchylił kapelusza i odrzekł: *Monsieur Bonaparte*. W czasie tej rozmowy piechota francuska tak głośne okrzyki wydawała. Piękny to był obraz, z jednej strony piechota francuska, pełna zaufania i uniesienia dla cesarza, żwawo naprzód postępująca — z drugiej — kolumna niewolników, z których część jedna, tak się nam przynajmniej zdawało, równie huczne krzyczała mu wiwaty...

Cesarz, wysyłając mnie do Davouta, powiedział mi: *O 8-ej zrana wyekspedjowałem z polu adjutanta marszałka Davouta, twego rodaka, ale zdawało mi się po jego minie, że on tak prędko nie dojedzie, ale choćby i dojechał, to dobrze, że marszałkowi opowiesz wzięcie Landshutu i rozsypkę arcyksięcia Ludwika*. W pierwszej wsi o trzy ćwierci mili od Landshutu, zajechałem do sołtysa, by mi dał przewodnika na bliższą drogę do Eckmühl. Sołtys, do którego przy oknie z konia mówiłem, pokazał mi w izbie oficera śpiącego na słomie i mówił, że i ten oficer obstalowa

przewodnika, ale dopiero na 4-tą godzinę. Wszedłem do izby, obudziłem śpiącego i poznałem w nim F. P., którego to właśnie cesarz był rano wysłał do Davouta. Wezwałem go, żeby ze mną jechał, ale on był rozebrany i odpowiedział, że jeść wprzód musi, bo całą noc jeździł. Gdy więc przewodnik stanął przed domem na koniu, ruszyłem dalej, a jego zostawiłem. Cesarz dobrze z miny osądził. Myślę, że F. P. nigdy nie miał pretensji do żołnierki. Jedynie z poświęcenia, dość już późno w wieku, żonaty i ojciec dzieciom, przyłączył się był w Warszawie do sztabu Davouta. Umieściłem zaś tu powyższą anegdotę tylko dlatego, aby okazać, jak cesarz jednym wejrzeniem umiał ludzi osądzić, a przynajmniej obrachować ich zdolności wojskowe. Wzrok taki jest jednym z przymiotów naczelnego wodza...

Cesarz także przed 12-ą*) przybył do Ergolz-
bach, resztę nocy przespaliśmy, a o 6-ej z rana
ruszyliśmy na Ratyzbone. Cesarz jechał zaraz za
pierwszym regimentem strzelców konnych. O 8-ej
już nam się ukazały wieże Ratyzbony. Po wszyst-

*) Dnia 19 kwietnia.

kich wsiach zostawiali Austriacy potrosze piechoty. Mając samą kawalerję, nie mogliśmy więc przez
wsie maszerować, ale obchodziliśmy je po polach. Przed sobą widzieliśmy tylko flankierów, huzarów
i ułanów arcyksięcia Karola z czerwonymi czapkami. Oddziały te piechoty austriackiej, widząc, że wsie
obchodzimy, rejterowały się spiesźnie ze swą jaz-
dą. Dopiero o pół mili od Ratyzbony położenie
otwarte i wyższe, jak dolina, w której miasto leży,
odkryło nam za ostatnią, dość długą wioską przed
samem miastem masę jazdy nieprzyjacielskiej,
a w pierwszej linji ułanów. Cesarz jechał po wzgór-
ku, ale dość blisko wsi, z której ogrodów padło
kilkanaście ku nam strzałów. Za cesarzem ma-
szerował szwadron strzelców konnych linjowych
(bo gwardja była jeszcze daleko z tyłu). Cesarz
kazał mi wziąć ten szwadron i wpaść do wsi.
Strzelcy mimo strzałów piechoty wpadli cwałem,
a potem, zsiadając z koni, nacierali; kilkaset Au-
striaków poddało się, a byli oni z pułku piechoty
arcyksięcia Karola. Między jeńcami znajdował
się oficer Ignacy Ledóchowski. Gdy strzelcy pro-
wadzili niewolników ze wsi, cesarz spostrzegł Le-
dóchowskiego, który idąc na samym przedzie,

uderzał nadobną, młodzieńczą postawą, miał piękny biały mundur z błękitnym kołnierzem, a szyszak złocisty na głowie, wyższy od żołnierskich. Cesarz kazał go przed siebie przyprowadzić i spytał, jak się nazywa. Zmiarkowawszy po nazwisku, że Polak z Galicji, rzekł do niego: *I nacóż służysz zaborcom twego kraju?* Wymówiwszy to, uderzył konia i ruszył galopem. Ledóchowski stał tak blisko, że koniec cesarskiego biczka trafił go w szyszak i myśląc, że cesarz rozmyślnie chciał go uderzyć, tak się czuł obrażonym, iż mało z żalu się nie rozplakał. Nie byłby zważał na to, gdyby był wiedział tak, jak my, że cesarz nigdy ostrogą ani ljdką konia w galop nie wprowadzał, ale biczkiem zacinał. Nie mogłem mu narazie wyperswadować, że cesarz nie miał i nie mógł mieć zamiaru uderzenia go.

Nadchodziła dywizja kirasjerów, a na jej czele brygada karabinierów. Tę cesarz zaraz rozwinął, bo spostrzegł, że jazda austrijacka, w kolumnie przed miastem stojąca, poczyniała naprzód ku nam się posuwać. Wnet regiment ułanów w sześć szwadronów zbliżył się klusem na 200 kroków od karabinierów, cwałem atak przypuścił

i wpadł istotnie na ich linję, ale rozbić jej nie zdołał, bo drugi pułk tuż za pierwszym postępował, a za nim cała dywizja kirasjerów. Wielu karabinierów widziałem rannych lancami, ale i ułanów kilkunastu spadło z koni. Przyprowadzono między innymi podoficera, bardzo pięknego człowieka. Karabinier ciął go tak, że między uchem a okiem rana aż do szczęki się ciągnęła, krew po zielonym mundurze ciekła aż na ziemię, a przecież czapka mu nie spadła, siadziała na głowie i to na bakier. Cesarz, widząc, że ułany austriackie są Polacy, kazał mi go się zapytać, czy nie wie, że on Polskę chce odebrać tym, co ją rozszarpali i nam powrócić? Odpowiedział śmiało: „Wiem to, i gdyby do naszego regimentu polski oficer przyjechał, cały poszedłby za nim, ale w chwili, kiedy każą iść do szarży, trzeba dobrze iść, żeby nie powiedziano, że się Polacy źle biją”.

Po tej szarży cała kawalerja austriacka zrejterowała się do miasta i za miasto, nawet szarża ułanów miała niewątpliwie na celu zakryć odwrót całej jazdy. Cesarz zbliżył się do miasta, stanął na wzgórzu, skąd dobrze widać było i patrzył lunetą. Po ogrodach na przedmieściu trzymali się

jeszcze rzelcy piesi austriacy i strzelali. Kula trafiła w nogę cesa za. Zsiadł z konia, zdjęto mu but, Iwan, chirurg jego przyboczny, przyłożył mu plaster na palec, który od uderzenia kuli był czarny, obwinął go, a w bucie wyrznął dziurę, żeby go nie cisnął. Poczem cesarz wsiadł zaraz na konia i galopem ruszył do wojska, które kazał by regimentami uformować i każdemu oświadczył, iż oficerowie mają mu wymienić najwaleczniejszego z pomiędzy siebie w każdym pułku. Oficerowie stali więc już na czele każdego regimentu i przedstawiali cesarzowi tego, na którego padł ich wybór, a cesarz mianował go baronem i przeznaczał dotacje. Mnie i kilku oficerów ordonansu także baronami na tem polu mianował i po 4000 fr. dochodu na dotacje przeznaczył.

FALSZYWY ADJUTANT MARSZAŁKA DAVOUTA

Z pamiętników gen. J. Szymanowskiego.

Zostałem więc w głównej kwaterze, w której sam na sam przyszło mi się spotkać z cesarzem. Było to zdarzenie tak dla mnie przynajmniej interesujące, iż do końca życia o niem nie zapomnę,

tembardziej, że żywie przekonanie, jako nic nigdy podobnego nikomu z cesarzem wydarzyć się nie mogło i nie wydarzyło się. Rzecz się tak miała: z Warszawy jeszcze znałem pułkownika Flahauta, który spotkawszy mnie w sali, wziął pod rękę i powiodł ku drzwiom jadalni, mówiąc:

— Siadaj sobie tutaj i jak tylko drzwi otworzy służba, oznajmiając, iż podano do stołu, w tej chwili, nie uważając na nikogo, wejdź i zajmij miejsce. Nabierz pierwszej lepszej potrawy na talerz, nalej sobie wina z flaszki przed tobą stojącej, jedz i pij, choćbyś widział za sobą generałów, nie mogących się docisnąć do stołu. Widzisz, bo u nas przygotowuje się obiad na osób co najwięcej trzydzieści, a głodnych jest dwa razy tyle. Podjadłszy sobie, wracaj, zanim inni ruszą się od stołu, do tej sali, gdzie, jak widzisz, ciągnie się dokoła wąska sofa. Upatrzywszy sobie miejsce dogodne, kładź się i choćby n ewiem kto starszy od ciebie stopniem, wołał, byś mu miejsca ustąpił, to udawaj, że śpisz, ani się rusz. Niech się kładzie przy tobie lub na ziemi. Jeżeli mej rady nie usłuchasz, to głodny i na gołej podłodze jak pies będziesz nocował.

Wykonałem jaknajściślej udzieloną mi naukę i gdy sztab wracał od obiadu, ja wyciągnięty w kącie s fi, z obdartym nieco, adamaszkowym dywanem pod głową, spoczywałem w najlepsze, choć słyszałem z niejednych ust narzekanie z powodu, iż przejezdni oficerowie zahierają domowym miejscem przy obiedzie i do snu. Nie ruszałem się wcale, aż w końcu jeden z później przybyłych, przysuwa się do mnie od zachodniej strony i ułożywszy głowę na mnie, zasypia w najlepsze, prosząc, abym go nie budził. Dzięki radom mego mentora Flachauta, przespałem się spokojnie prawie do północy. W tem między jedenastą a północą słyszę wołanie raz i drugi: — Gdzie jest adjutant marszałka Davouta? Zrywam się z sofy, aż tu oficer ordynansowy raportuje: Cesarz chce pana widzieć — i wiedzie mnie aż do drzwi sypialni cesarskiej.

Wpoprzek drzwi na rozciągniętym materacu zastałem leżącego generała-adjutanta Rappa. Temu się zatem melduje, a on mi powiada:

— Ależ pan nie jesteś pułkownikiem Christophem.

— Nie.

— Cesarz chce mówić z pułkownikiem...

— Nie ma go.

— A gdzie jest?

— Pojechał do Wiednia.

— POCO?

— Miał depesze do generała Frianta, a ja tu w jego miejsce pozostałem.

— To trzeba jechać po niego — prawi Rapp.

— Jechać nie mogę, rzekłem — gdyż o tej godzinie nie dostanę koni. Piechotą pójdę natychmiast, lecz zanim zajdę do Wiednia i zanim Christoph znajdzie się tutaj, to zejdzie kilka godzin, a tymczasem może się cesarz zniecierpliwi, gdy nikogo nie zobaczy z naszego sztabu..

— Masz rację — zauważył Rapp i otwierając drzwi do sypialni, zapowiada pełnym głosem:

— Adjutant marszałka Davouta!

Wszedłszy dość śmiało, zastałem cesarza nad mapą, rozłożoną na dużym, okrągłym stole, oświetlonym kilkoma woskowymi świecami. Obok cesarza tak z jednej jak z drugiej strony leżały dwie poduszki, w których widniały wetknięte szpilki zwyczajne z białymi i z kolorowymi karteczkami u łepków. Po lewej stronie zobaczyłem stos depesz, które cesarz z uwagą odczytywał,

znacząc od czasu do czasu szpilkami odpowiednie miejsca na mapie. Ubrany był Napoleon w białą, pikowy surduty letni, zaś na głowie miał czepkę, związany dość cienką wstążką, zieloną czy też niebieską, bo tego przy świetle nie mogłem rozpoznać. Cesarz nie uważał, czy też nie słyszał, co mu Rapp o adjutancie marszałka Davouta meldował, gdyż nie przerywał swego zajęcia, ja zaś stanąwszy na cztery lub pięć kroków przed stołem, anim się nie ruszył, przygotowując sobie w myśli odpowiedzi, gdy mnie o to lub owo w sprawie naszego korpusu zapyta. Tak upłynęło jakich dwadzieścia minut, w ciągu którego to czasu stałem jak wryty, nie śmiać nie tylko odkasznąć lub odchrząknąć, ale nawet silniej odetchnąć. Aż tu cesarz podnosi głowę i widzi o kilka kroków przed sobą postać, do której widoku nie był przywykł. Silnie więc popchnie ku mnie stół, którego nogi były zaopatrzone w kółka i krzyknie gwałtownie *Ktoś ty?*

Zdębiałem. Zapomniałem najzupełniej o przygotowanej dokładnie odpowiedzi, zapomniałem, kto jestem i jak się nazywam, osłupiałem. Usta mi kompletnie замуrowało. Tymczasem cesarz, wi-

dząc, że mnie zdekoncertował, uśmiechnął się, zbliżył się do mnie i położywszy rękę na mem ramieniu, mówi:

— *No przyjdź do siebie i powiedz kto jesteś?*

To pytanie, wyrzeczone łagodnym głosem, rozwiązało mi w końcu usta. Powiedziałem że jestem ze sztabu trzeciego Korpusu.

— *Ależ ty nie jesteś Christophe.*

— Nie.

— *A gdzie jest Christophe?*

— Pojechał do Wiednia z depeszami dla generała Frianta.

— *Tak, tak,* — rzecze cesarz — *tam zostawicie jedną dywizję waszego korpusu — i spostrzegłwszy w tej chwili na mej piersi krzyż polski, bierze go w rękę i pyta:*

— *Tyś nie Francuz?*

— Nie.

— *Toś Polak?*

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie.

— *Jesteście walecznym narodem — rzekł cesarz. — Czy też należysz do narodu walecznego.....*

Skłoniłem głowę na te słowa, poczem cesarz zawiadomił mnie, o czem jeszcze nie wiedziałem:

o bitwie pod Raszynem, o kapitulacji Warszawy, o konwencji, zawartej z arcyksięciem Ferdynandem, przyczem dodał z naciskiem:

— *Oddanie Warszawy Austriakom nie nie znaczy, bo niedługo wróćą tam Polacy...*

ARESZT ZA NIEŚCISŁY WYWIAD.

Z pamiętników gen. D. Chłapowskiego.

Wsiadłem na konia i czemprowadzę przez mosty i Wi den zajechałem do Schönbrunn.

— *Gdzie wojsko polskie?* zapytał mnie cesarz.

— W Krakowie.

— *O jak matka ojczyzna się raduje!* Te były słowa, które mi na to ozwał się do mnie, a potem wypytał się o wszystkie szczegóły, ale gdy mi powiedział, że brygada moskiewska weszła była do Krakowa, zwrócił całą swą mowę na korpus Golicyna. Musiałem mu wyznać, że u Golicyna nie byłem, tylko przez oficera posłałem mu za wieszenie broni. Rozgniewał się szczerze i kazał mi iść do kozy, kilka razy powtarzając: *Kiedy wysyłam oficera, to na to, żeby wszystko widział, a osobiście w tym wypadku mogłeś się domyśleć, jak*

interesującym byłby dla mnie rãport o korpusie moskiewskim.

Poszedłem skonfundowany na górã. Tak byłem zmęczony, że zaraz zasnął. Nazajutrz dopiero o 10-tej, gdy jeden z moich kolegów przyszedł zawołać mnie na śniadanie, przypomniałem sobie, że w kozie i prosiłem, ażeby się zapytał gen. Savary, zastępującego Caulincourta, który przynajmniej co do administracji był naszym przełożonym, czy jestem w areszcie prostym, czy forsownym. Zapytał się gen. Savary cesarza i wnet ów kolega powrócił do mnie z uwiadomieniem, że cesarz zniósł mój areszt. Areszt prosty był taki, że broni nie oddawało się i nie wychodziło się, tylko na obiad lub śniadanie. Areszt zaś forsowny zależał na tem, że oddawało się pałasz i nie wolno było całkiem wychodzić.

PRZEGLĄD SZWOLEŻERÓW W SCHÖNBRUNN.

Z pamiętników gen. J. Załuskiego.

Napoleon, powróciwszy do Schönbrunn, zaraz się zajął przeglądem swoich wojsk, tak przybywających ciągle, jako też tych, które zbierały dla

niego wawrzyny, po polach włoskich, węgierskich, austriackich i morawskich. Codziennie dziedziniec pałacu schönbruńskiego był napelniony wojskiem i różnemi oddziałami artylerji, pociągów różnego rodzaju, oraz takimi pułkami, które Napoleon chciał wynagradzać za bitwy odbyte. Przyszła kolej i na nasz pułk. Mieliliśmy rozkaz wystąpienia w zupełnym komplecie ludzi i koni obecnych przy pułku, jak do lustracji inspektora.

Oficerowie ranni, lecz mogący chodzić, jako to: szef Kozietułski i kapitan 1-ej kompanji, Franciszek Łubieński, oraz inni, pełni nadziei łask i nagród, przybyli z Wiednia. Kapitan Łubieński, którego ja zastępowałem, prosił mnie, żeby mu napisać jak najdokładniej sytuację kompanji, wiedząc, że Napoleon od niej, jako od prawego skrzydła, zacznie swoją lustrację. Pułk nasz ciągnął w całej parady, podzielony na 2 regimenta, po 4 szwadrony bojowe. Pierwszym dowodził major Delaitre, drugim Dautancourt, oboma, niby brygadą, pułkownik Krasieński. Szliśmy upojeni tryumfem, marząc tylko o pomyslnościach; tymczasem żadnemu z tyłu dowódców nie przyszło na myśl posłać adjutanta pułkowego naprzód, że-

by się zapytał o miejsce szyku i zaprowadził pułk na takowe. Weterani majorowie sądzili, że ktoś ze sztabu cesarskiego w tym celu do nas przybędzie; po prostu stracili głowę, mając poraz pierwszy popisywać się zbliska przed samą osobą Napoleona... To niech młodym oficerom służy za naukę, że musi to nie tak łatwo być dowodzić armjami, kiedy ludzie tacy jak Delaitre i Dautancourt nie umieli dać rady, każdy tylko czterem i to małym szwadronom.

Przybyliśmy więc poza prawą oficynę pałacu i po rozgłosnej komendzie pp. majorów zaczynamy się szykować z tyłu za oficyną; w tem na głos donośny Dautancourta przybiega generał Durosnel, adjutant cesarski, i woła na gwałt: „Dla Boga! Co panowie robicie? Gdzie się kryjecie! Nie tu wasze miejsce; ale w pierwszej linii przed pałacem...” Zmieszani tembardziej nasi dowódcy tym nagłym rozkazem prowadzą nas do bramy dziedzińca; mijamy owe lwy, u wniścia spoczywające, i zastajemy cały dziedziniec przepelniony wojskami rozmaitemi, artylerją, pociągami. Nakoniec czoło naszej kolumny trafia na jakieś zapasy cegieł i wapna i rusztowania, przysposobione do

jakiejs reperacji. Majorowie i szef Łubieński wy-
dają różne komendy, chcąc wybrnąć z tego labi-
ryntu. Istotnie poruszenia nasze w tym tumultie
były trudne, i mogło się zdawać cesarzowi, że to
skutek naszej nieznajomości obrotów wojskowych.
W tem nadbiega generał Durosnel i woła: „Kto
tu dowodzi 1-szą kompanją?” — Odpowiadam:
„Ja” — „Wp. jedź do cesarza, on WP. żąda”. —
Ja kieruję konia ku cesarzowi, aż tu przypadają
do mnie pułkownik Krasiński, Delaitre, wołając:
„Co ty robisz! gdzie jedziesz!” Ja odpowiadam,
że cesarz kazał mnie wołać. — Milczenie, zadzi-
wienie — a ja stoję na koniu przed cesarzem
i salutuję go pałaszem. On spogląda z dołu do
góry na mnie i głosem surowym pyta: *Kto jesteś*
Odpowiadam: „Dowódca 1-szej kompanji regi-
mentu szwoleżerów”. — Na to cesarz: *A, dobrze,*
i dotykając ziemi palcami prawej ręki, mówi
do mnie: *Pan tu, tu uszykuj swoją kompanję*
przedemną. Ja wracam do pułku i komenderu-
ję mojej kompanji: „Czwórkami marsz!” Przypa-
dają do mnie szefowie szwadronu, Łubieński, Pac,
myśląc, że dostał pomieszania zmysłów. „Co
ty robisz?” wołają. — Ja do nich: „Pełnię rozkaz

cesarza". Znowu milczenie i zdziwienie. — Ja prowadzam kompanję i szykuję ją, nie bez mi-
gów cesarza, gdzie mam stanąć, i wyrówny-
wam ją przyzwoicie; gdym uszykował kompanję 1-szą,
posyła cesarz generała Durosnel po Szeptyckiego,
dowódcę 5-ej kompanji. Gdy ten przybywa przed
cesarza, wskazuje mu Napoleon na nas i mówi:
*Widzisz kompanję 1-szą, uszykuj że się przy niej
w linji*; co gdy Szeptycki skutecznił, dał rozkaz
przez generała adjutanta, żeby cały pułk stosow-
nie do stanowiska 1-go szwadronu uszykował się.

Siedzieliśmy na koniach oczywiście z doby-
temi pałaszami. W tem woła Napoleon na puł-
kownika Krasińskiego: *Każ pułkowniku z koni
zsiąść* — Krasiński komenderuje pospiesznie: „Z ko-
ni”, nie kazawszy wprzód pochować pałaszy, co
jest uchybieniem krzyczącem w regulaminie. Do-
piero my podwładni musieliśmy każdy osobno
komenderować do schowania pałaszy, a potem
do zsiadania z koni. Ale nie dość na tem... Gdy-
śmy z siedli z koni, pokazało się, że nie jesteśmy
w szyku lustracyjnym, ale w bojowym... Znowu
gniew cesarza, znowu zwłoka, a Koziętulski, Fran-
ciszek Łubieński mój kapitan, i inni ranni ofice-

rowie, widząc, że się zanosi na burzę... gdzieś po-
chowali się i znikli.

Ustawiłem więc kompanję czempredzej w szy-
ku lustracyjnym i stanąłem na samej onej pra-
wem skrzydle, pieszo, trzymając za sobą konia
w s eregu, o cuglach przez lewe ramię na pier-
siach w lewej ręce, według regulaminu, a prawą
rękę przykładając do czapki.

Nadchodzi Napoleon, za nim generałowie
służbowi, pułkownik Krasieński, major Delaitre,
szef szwadronu Łubieński — zaś z gradusów (ze
stopni) przedpałacowych przypatruje się świetny
orszak sztabowy i mnóstwo generałów zagranicz-
nych, bo było zawieszenie broni.

Napoleon idzie prosto na mnie i stanąwszy
przedemną, pyta surowo: „*Pan dowodzis kom-
panjã*”? — „Tak jest, Naj. Panie”. — „*Wielu ludzi przy-
tomnych?* — „84”. — „*Wiele zabitych?*„ Wskazałem li-
czbę. — „*Wiele rannych?*” „tyle”. — „*Wiele w marszu pozo-
stałych?*” — „tyle”. — „*Wiele w zakładzie we Francji?*” —
„tyle” — „*Jaki ogół ludzi i koni?*” — „tyle”. Te py-
tania następowały tak prędko, jedno po drugim,
że trzeba było być dobrze przygotowanym i po-
siadać język francuski, ażeby cesarza nie zniecier-

pliwić. Istotnie nie wiem, coby się było stało, gdyby Franciszek Łubieński, który się jakaś i nie był koniecznie mocny we francuzczyźnie, był tak nagląco nagabywany. Zdaje się, że cesarz był zadowolony moim sposobem odpowiadania, równie prędkim jak jego pytania, bo spozieał na mnie z nateżeniem, i jakimś upodobaniem, z którego wynikło, że w dobrym wcale humorze rzeczy do mnie. — *To dobrze, zobaczmy teraz książki: — Na to ja: „Nie ma ich, Najjaśniejszy Panie!” — Jak to, nie ma ich? — „Nigdy nie było, Najjaśniejszy Panie!” — Jak to, Łubiński (Łubieński) to twój szwadron, a nie ma książek? — Na to Łubieński, którego Napoleon znał bliżej, a który nie był przyjacielem Krasińskiego, odpowiada: „Najjaśniejszy Panie! Nie ja dowodzę regimentem”. Tu Napoleon, domysławiając się, że chciano szkodzić Krasińskiemu, którego on lubił, przywołuje majora Delaitre, i już pełen gniewu, krzyczy na niego: *Cóż to, pułkowniku Delaitre! Ja Pa u poruczyłem utworzenie tego regimentu i zostawiasz go bez książeczek. Cóż to sobie myślisz, że to ja chciałem mieć pułk Arabów (un poulk d'Arabes)”. To powiedział Napoleon, mieszając wyobrażenia kozackie z egipskimi, dlatego, że**

znał Delaitra jako adjutanta Klebera, i porucił mu był dowództwo Mameluków, nim go awansował na majora do naszego pułku. Delaitre coś przebaknął na uniewinnienie się ze strony kosztów formacji pułku i t. p. tak, że Napoleon, opuściwszy go, zwrócił swój podwójny gniew na intendenta Daru, który był inspektorem generalnym gwardji. Tego więc kazawszy w oka mgnieniu do siebie przywołać — a był to pan orderowy z gwiazdą na piersiach — Napoleon, tupiąc nogą, krzyknął na niego: *Czy to tak administruje jego wojskami, żeby regiment jego gwardji był bez książeczek?* i t. d. Daru chciał coś odpowiedzieć... ale uniesienie Napoleona wzrastało coraz bardziej i krzyknął: *Odprowadzić tego nędznika z oczu moich! Niech go nie widzę!* A odwracając się rozgniewany ku naszemu pułkowi, te same słowa powtórzył: *precz z nimi, niech się na nich nie patrzę!..* Ale wtem, kiedyśmy dosiedli koni i czwórkami w prawo galopem przez pierwszą boczną bramą wylecieli w okamgnieniu, Napoleon, ten dopiero tak srogi Napoleon — czyli raczej pan swoich zmysłów — widząc, że wielu zagranicznych mężów patrzyło się z bliska na tę scenę, powra-

ca ku pałacowi, uśmiechając się cały i odzywa się do zagranicznych generałów: *Ci ludzie tylko się bić umieją.* Otóż to pochwała do zanotowania sobie każdemu potomkowi tych ochotników, co służyli w gwardji Napoleona, a którego słowa przekazuję pamięci czytelników moich żołnierskich wspomnień.

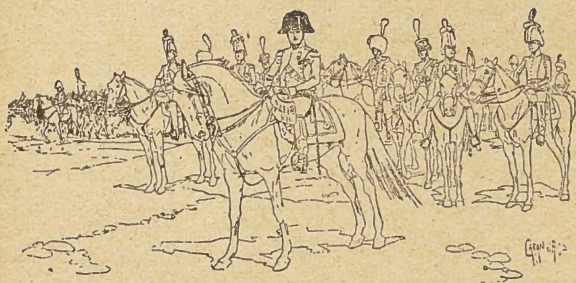
Napoleon istotnie sądził, że nasze opóźnienie i nieforemne wystąpienie nie pochodziło z niewyćwiczenia w musztrze, ale z natłoku i ciasnoty na dziedzińcu schönbruńskim; dlatego zaraz na-
zajutrz, czy drugiego dnia, przysłał do nas generała Durosnel jako inspektora i nauczyciela manewrów; tenże z zadziwieniem spostrzegł, że my pod względem manewrów nie mniej umiemy, niż każdy pułk innej gwardji konnej. Zaś co się tyczy książeczek, rzecz się tak miała: Krasiński, gdy Napoleon w kampanji pruskiej, za protekcją księcia Aleksandra Sapiehy, przeznaczył go na pułkownika mającego się tworzyć pułku gwardji konnej polskiej, z chętnością jemu, a prawdę powiedziawszy, nadto wielu z nas właściwej, oświadczył, że ta formacja będzie kosztowała nic, albo bardzo mało, bo młodzież polska, wezwana do

gwardji Napoleona, będzie ze wszech stron dawnej Polski garnęła się na wyścigi o swoim koszcie. Stosownie do tego damy warszawskie zajęły się wzorami haftów dla naszych mundurów. W skutek tej chępliwości powiedział Napoleon w dekreście z d. 6-go kwietnia 1807 r., w Finkenstein wydanym, w artykule szóstym, że szwoleżery polskie będą mieć tę samą płacę, co strzelcy konni gwardji — to jest 25 soldów francuskich dziennie. — Zaś w artykule siódmym dodał, że koszt pierwszego ekwipowania, tym, co nie mieli dostatecznych funduszków własnych, potrącony będzie aż do umorzenia z żołdu, licząc po 15 soldów dziennie.

Z tego powodu więc majorowie organizatorowie pułku, Delaitre i Dautancourt nie zaprowadzili książeczek z przyczyny, że żołnierzom nie 25 soldów, jak gaża powinna była wynosić, ale tylko 15 soldów wypłacali; a że od samego związku organizacji oddziały pułku ciągle były w ruchu wojennym, tak dale e, że dopiero pod Wagram cały pułk wystąpił poraz pierwszy razem, i to jeszcze nie zupełnie, więc major Delaitre słusznie się wytłómaczył, dla czego Cesarz nie

znalazł książeczek na rewji. Musieliśmy zatem w stanowiskach w Lanzensdorf pisać książeczki dzień i noc, w czem mnie w kompanji 1-ej dopomagał mój naówczas wachmistrz szef Malinowski—późniejszy kapitan adjutant major pułku.

Gdy nakoniec generał Durosnel zdał raport cesarzowi najpochlebniejszy o pułku, że w nim znalazł ducha najlepszego, umiejętność manewrów i porządek nic nie zostawiający do życzenia, Napoleon kazał znowu całemu pułkowi wystąpić przed siebie na parady w Schönbrunn wobec tych samych widzów swoich i zagranicznych, którzy byli świadkami naszego niby upokorzenia na poprzedniej rewji. Wystąpiliśmy więc w okazyjnej postawie, Napoleon wyszedł do nas, uśmiechając się, i nie wdając się już w żadną inspekcję, kazał nam przed sobą defilować plutonami i dawał oznaki swego zupełnego zadowolenia. Jakoż wkrótce otrzymaliśmy różne nagrody: krzyże legji honorowej i dotacje wieczyste; ja sam dostałem dotację 500 franków wieczystą na Monte di Milano, która mi skutkiem wypadków późniejszych przepadła. Inni podostawiali takowe na kanał ch francuskich, które po dziś dzień istnieją.



Cesarz. Rys. Caran d'Ache.

5. ROK 1812.

REWJA W PARYŻU 22 MARCA 1812 ROKU.

Z pamiętników gen. H. Brandta.

...Okolo godziny 10 $\frac{1}{2}$ otrzymaliśmy rozkaz udania się do Tuileries i ustawienia się na placu Karuzelu. Poszliśmy tam przez ulicę St. Honoré. Nie można powiedzieć, żeby nasz pochód odbył się w porządku; szeregi łamały się co chwila i musieliśmy zadowolić się tem, że pomimo tylu przejeżdżających wozów i powozów udało nam się utrzymać jaki taki szyk wojskowy. Zastaliśmy już

plac przepelniony wojskiem, ale zdołaliśmy się ustawić w porządku.

Cesarz już rozpoczął przegląd. Cisza była i nastrój uroczysty, kiedy niekiedy tylko słyszeliśmy okrzyk: „Niech żyje cesarz!“. Na lewo od nas ustawili się grenadjery starej gwardji. Był jasny dzień marcowy i przygrzewało słońce. Z jednego balkonu damy i panowie przyglądali się parady, a oficerowie gwardji pokazywali nam cesarzową, księżnę Montebello i inne panie, wystawiając ich piękność. Z pośród mężczyzn zauważyliśmy posła rosyjskiego. Rozmawiał on z paniami i zdawało się, że nie zwraca uwagi na odbywającą się paradę.

Czekaliśmy już blisko godzinę, kiedy rozległo się nagle: „Baczność“.

W tejże chwili ujrzelśmy cesarza, zbliżającego się do prawego skrzydła w towarzystwie marszałka Berthiera, generała Chłopickiego, gen. Krasińskiego kilku innych generałów i 3 czy 4 adjutantów. Sprawdził równanie, zadał kilka pytań, zwrócił się do gen. Chłopickiego z pochwałą dla wojska i zażądał przedstawienia spisu tych, którzy zasługiwali na order, polecając jednocześnie wyrazić całej dywizji swe zupełne zadowolenie.

W niecałe pół godziny ukazał się cesarz przed frontem naszego bataljonu. Nie mówiąc słowa, szedł wzdłuż kompanji grenadierów, a po jej przegładzie wszedł w odstęp pomiędzy 3-cią a 4-tą kompanją. Na prawem skrzydle 4-ej kompanji przystanął i zadał kapitanowi Razowskiemu, naszemu czarnoksiężnikowi, jedno za drugim dwa pytania: z których stron Polski jest rodem i jak dawno służy. Stary kapitan tak się zmieszał, że odpowiedział na pierwsze pytanie dopiero, gdy cesarz już odszedł. Napoleon, nic nie mówiąc, zbliżył się szybko do stojącej z tyłu kompanji, na której skrzydle stałem ja i przystanął przedemną. Poznawszy po szlifach, że nie jestem kapitanem, zagadnął:

— *Gdzie jest kapitan kompanji?*

Pułkownik objaśnił, że leży chory w Wersalu, co nie było prawdą. Poczem cesarz zapytał mnie:

— *Ile masz ran?*

Odrzekłem: — Dwie i jedną kontuzję.

Na to odpowiedział tylko uwagą: — *Cóż! Jesteś jeszcze młody, kapitanem będziesz później.*

Potem przeszedł wzdłuż frontu kompanji, wziął w dwa palce okruch chleba, który jeden

z żołnierzy miał w tornistrze, rozstał, powąchał i powiedział:

— *Niezły.*

I znów przystanął. W drugim szeregu stał puciołowaty, dobrej tuszy wołyżer, który zwrócił uwagę cesarza.

— *Zapytaj go Pan,* zwrócił się do gen. Krasieńskiego, wskazując palcem na żołnierza — *gdzie on tak utył?*

Generał przedomaczył to na dobrą polszczyznę i zagadnął żołnierza:

— *Gdzie się tak upasłeś?*

A gdy żołnierz odpowiedział:

— Tu we Francji — cesarz kazał mu powiedzieć: żeby pamiętał o sobie, bo może przyjsć czas, kiedy trzeba będzie pościć. Na lewem skrzydle kompanji kazał wystąpić żołnierzowi drugiego szeregu obejrzeć jego rynsztunek, ubranie, kazał mu otworzyć ładownicę, poczem kazał mu wstąpić; to samo zrobił w kilku innych kompanjach. Na lewem skrzydle zatrzymał się cesarz przed sierżantem Debińskim, który miał krzyż polski i zapytał:

— *Ile masz ran?*

A gdy usłyszał w odpowiedzi „Pięc”, dodał:

— *Daję mu krzyż.*

Berthier zapisał to w notatniku, który trzymał w ręku.

— *Nie znać po pułku trudów kampanji, z której powraca* — powiedział cesarz do pułkownika — *jestem zadowolony z jego ubrania, uzbrojenia i postawy; powiedz to Pan pułkowi.*

NAPOLEON W POZNANIU.

Z pamiętników gen. H. Brandta.

Nazajutrz ustawiliśmy się na placu Działowym. Ale zamiast cesarza ukazał się marszałek Mortier, przeszedł między szeregami, oznajmił swoje zadowolenie, że tak wie e zrobiono w tak krótkim czasie i na tem przegląd się skończył. Kiedy zabieraliśmy się do odejścia, przyjechał cesarz konno — nie wiem skąd. Przejeżdżając przed nami, zawołał nagle:

— *Gdzie jest prefekt?*

A do prefekta zwrócił się z wymówką:

— *Ludzie są za młodzi — potrzeba mi takich, którzy mogliby znosić niewygody; ludzie zbyt młodzi zapełniają tylko szpitale...*

Dalszego ciągu już nie dosłyszałem.

Pomiędzy wielu obcymi spotkałem dawnego kolegę szkolnego; wziąłem urlop na kilka godzin, poszedłem do niego na obiad i nasłuchiłem się różnych ciekawych rzeczy. Cesarz był o 12-iej na mszy, na której był obecny biskup poznański, Górzeński i kilku dostojników ze świty, a potem odbyło się wielkie przyjęcie w sali dawnego re-fektarza klasztoru Jezuitów. Cesarz, wszedłszy, miał odezwać się do zebranych, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, będących w stroju dworskim:

— *Panowie, wolałbym widzieć was w butach i przy szabli, za przykładem przodków waszych, w chwili, gdy zbliżali się Tatarzy i Kozacy; żyjemy w czasie, kiedy trzeba być uzbrojonym od stóp do głów i kiedy rękę trzymać należy na rękojeści szabli.*

Miedzy innemi cesarzowi przedstawiono hr. Szoldrskiego, jednego z najbogatszych w owym czasie właścicieli ziemskich w Wielkopolsce. Hrabia miał urząd sędziego pokoju, tytuł ekscelencji, a za położone zasługi otrzymał wielki order, specjalnie ustanowiony, przy którego wykonaniu nie żałowano emalii. Przywdział go na tę uroczystość.

— *Ilu ludzi zajmujesz pan w swoich fabrykach?* zagadnął go cesarz.

Hrabia, który miał w swoich dobrach dużo zakładów dobroczynnych, ale ani jednej fabryki, zmieszany, nie odpowiadał, a cesarz pytał dalej

— *Przecież pan robi w porcelanie?*

Na to odrzekł prefekt:

— *Najjaśniejszy Panie, to hrabia Szołdrski, najbogatszy właściciel ziemski tego kraju...*

A cesarz, wymówiwszy tylko:

— *Bardzo dobrze!* — zwrócił się do innego z obecnych.

Przy prezentacji pań przedstawiono mu hrabiankę Mycielską, która później wyszła za hrabiego Kwileckiego. Miała ona zaledwie 18 lat, ale była więcej niż tęga, przytem ogromnego wzrostu.

— *Ile pani ma dzieci?*

— *Nie mam ich wcale, Najjaśniejszy Panie.*

— *A więc jest pani rozwódką?*

— *Najjaśniejszy Panie, nie jestem wcale zamężną, jestem jeszcze panną.*

— *O, nie trzeba za bardzo przebierać, pani nie ma czasu do stracenia.*

Obiegało jeszcze dużo innych, drażliwszych

anegdotek, być może że wymyślonych tylko w celu ośmieszenia lub spotwarzenia niektórych osób, jak zwykle się zdarza w podobnych razach.

Zapytałem mojego kolegę, który był bardzo dobrze wychowanym człowiekiem, bystrym obserwatorem, i miał dużo stosunków:

— Jakie wrażenie zrobił cesarz na tutejszem wyższem towarzystwie?

— A cóż — odpowiedział mi na to kolega — uważają ogólnie, że ma złe maniery, głos suchy i ostry, ton rozkazujący — pod tym względem stawiają tu o wiele wyżej ks. Poniatowskiego, który uchodzi za typ kawalera bez zarzutu.

POD SMOLEŃSKIEM.

Ustęp z pam. gen. R. Wybranowskiego.

...Na drugi dzień, tj. 15 sierpnia, w sam dzień imienin Napoleona, po południu przybliżyliśmy się pod miasto.

Napoleon, uwiadomiony o naszym przybyciu, wyjechał konno, otoczony licznym sztabem, Przed nim mieliśmy szczęście przededefilować i już wtenczas zdawało nam się, że niezwyciężonymi zostaliśmy!

Napoleon siedział na siwym, ślicznie anglezowanym koniu, miał na sobie surdut jasny perłowy, pod tym mundur zielony strzelecki, mała gwiazda u boku, spodnie białe, buty długie, a na głowie kapelusz trójgraniasty. Twarz miła, wzrok bystry, a w rysach tyle potężnego wyrazu i myśli, że trudno było się nasycić oglądaniem. Nie był on z owych monarchów, co się uśmiechali do woj-ska. przymilali, i jakby chcieli złudzić ich i przywią-zanie uzyskać, a jednak zdradzali tylko nicość i próżność z fałszem połączoną. Napoleon odra-zu okazywał się człowiekiem nadzwyczajnym i ta-kie mniemanie w każdym wzbudzał.

Po predefilowaniu przed Napoleonem wska-zano nam miejsce, gdzie mieliśmy stanąć obozem. Przed nami stała linja kawalerji, zakrywająca nas, a opodal trochę widzieliśmy mury miasta Smo-leńska i wieże kościołów; z drugiej strony miasta słyhać było częste strzały z ręcznej broni i nie-kiedy z dział, gdzie się korpus marszałka Davouta ucierał i ścieśniał miasto. Rozdano nam zaraz żywność i polecono opatrzyć broń i ładunki i być na jutro z rana gotowymi do ataku.

Tę wiadomość każdy przyjął z radością. Wie-

czorem przy ogniu o niczem nie było mowy, tylko jak jutrzejszego dnia będziemy się bić i z której strony dobywać miasta. Nareszcie każdy udał się na spoczynek dla pokrzepienia zmęczonych marszem sił.

Ledwie świtać poczęło, już cały obóz był w poruszeniu. Jedni zaczynali broń świeżemi ładunkami nabijać, inni ostre skałki zakładać, gotując się do boju, inni zaczęli ogień rozkładać dla ugotowania pokarmu, który jednym może na cały dzień służyć, drugim apetyt na zawsze zaspokoił. Równo z słońca wschodem dostały rozkaz kompanje wszystkich pułków wołyżerskich ruszyć naprzód pod mury, dla spędzenia nieprzyjaciela z przedmieść. Kompanje pułku 2-go, walecznych kapitanów Trębickiego, Kępińskiego i Zielińskiego, skuteczniły zaraz ten rozkaz, reszta piechoty oczekiwała dalszego rozkazu; aż tu około godziny 9-ej z rana dały się widzieć od strony głównej kwatery cesarskiej tumany kurzu, a niebawem przybył adjutant ze sztabu, dając znać, że cesarz wkrótce przybędzie przed front naszego obozu.

Natychmiast kawalerja na koń powisała, działa były gotowe, piechota stanęła pod broń

Wkrótce przybywa cesarz Napoleon. Za nim liczny sztab z marszałków, generałów różnego stopnia i broni i adjutantów ordynansowych. Wszyscy oblani prawie złotem i haftami, ozdobieni kitami z piór, jeden tylko cesarz skromnie, tak jak w dniu wczorajszym był ubrany.

Całe przed nim znajdujące się wojsko przywitało go okrzykiem najwyższej radości, on zaś, przejechawszy wolno przed frontem, rozkazał księciu Józefowi, aby piechota maszerowała za nim.

Trudno sobie wystawić, jaki ogarnął nas zapal, gdyśmy ujrzeli tego bohatera przed sobą na czele, wiodącego nas osobiście do boju! Każdemu z nas zdawało się, że natychmiast mury Smoleńska jak ptaki przelecimy — takim to potężnym urokiem widok tego człowieka przejmował żołnierza!

Zaraz ruszyliśmy kolumnami za cesarzem, gdy tymczasem on naprzód pojechał inne obozy oglądać.

Zbliżyliśmy się do murów Smoleńska, strzelanie tylko z ręcznej broni i huk dział słyszeliśmy. Wydawało się, jakoby w jakim piekielnym kotle się gotowało, już bowiem tak francuskie wojsko

jako i nasi wołyżerowie ucierali się z nieprzyjacielem; od strony tylko mostu, prowadzącego z miasta na drugą stronę przez Dniepr, widać było wojsko nieprzyjacielskie, niezaczepione jeszcze od nikogo, przechodzące z fortecy na drugą stronę. Nagle nadjeżdża Napoleon do nas, każe się czołom kolumn rozwijać i sam na czele 1-go bataljonu pułku 2-go naprzód maszeruje, a przybliżywszy nas pod zasłoną dział grających pod same przedmieście, zatrzymuje i księciu Józefowi poleca, żeby swą piechotą na przestrzeni od mostu murowanego, będącego na przedmieściu, aż do mostu, będącego na Dnieprze, atakował miasto, a szczególnie zwracał uwagę na dawną bresze, Zygmontowską zwaną, którą, jako nieumocnioną bardzo, możnaby do miasta wejść. Ten rozkaz dawszy, jak błyskawica zniknął nam z oczów i udał się w inną stronę.

Urywek z listu gen. J. Sowińskiego.

...Onegdaj t. j. dn. 18 (sierpnia) wieczór lustrował cesarz nasze dwie tu będące dywizje, oświadczył swoje ukontentowanie, a dn. 17-go wielu sam na miejscu awansował i innych do krzyża Legji Honorowej zapisać kazał.

Cesarz, lustrując piechotę, kazał zrobić każdemu regimentowi czworobok, wszedł w środek sam jeden, co rzadko u niego, i wypytywał się różne szczegóły, pozwalał także występować z szeregów tak oficerom i żołnierzom, którzyby do niego jaką prośbę mieli. Łatwo sobie wystawisz, iż wiara tak go zaczęła oprymować prośbami o krzyże, iż nareszcie sprzykrzyło mu się; niektórych klepał po ramionach, innych brał za pejsy.

I tak przyszedł do jednego porucznika z pułku 15 czy 3-go, uderzył go w ramię i powiedział. „*Nieprawda, ty jesteś najwaleczniejszy z twego pułku?*”.

—Nie, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział mu. To mój kapitan, gdyż on pierwszy pluton prowadził, a ja szedłem za nim drugi.

— *Więc tamtego zapisać do krzyża*, odpowiedział cesarz i zatrzymał się trochę, patrząc zawsze na porucznika, a po chwili, gdy ten milczał — *jego także zapiszcie*.

Prawda, iż ten człowiek tak umie serca żołnierzy ujmować, iż nie sposób, aby pod jego dowództwem najtrwożliwszy nie stał się rycerzem. Ja miałem także szczęście gadać z nim, lecz jak

ten chłop, który się szczycił, iż król z nim gadał, a gdy go drudzy pytali, co by z królem gadał, odpowiedział, iż król do niego mówił: „kpie, zemknij się z drogi” — tak też i ja powiadam, iż miałem szczęście gadać z nim, a to przy takiej okazji.

Gdyśmy pod Smoleńsk podchodzili, kazał mi generał naprzód maszerować z artylerją; wiedziałem, iż to nie było dobrze, gdyż wchodziłem przez to kawalerji w drogę. Jam generałowi przedstawił, lecz ten kazał mi koniecznie naprzód maszerować, aż z tyłu wielki chaos się zrobił i każdy krzyczał: „Artylerja, stój! Artylerja, stój!”, gdyż kawalerja, której w drogę wlałem, posuwać się nie mogła. Tylko com stanął, przylatuje jakiś pułkownik francuski, aby iść do cesarza. Przychodzę, a ten mnie z góry, jak mogę takie głupstwa robić i kawalerji marsz przerywać, powtarzając za każdym słowem: „warjat”. Będąc niewinnym, nie chciałem cierpieć za błąd drugiego...

Z pamiętników gen. H. Dembińskiego.

Trzeciego dnia popołudniu kazano nam wystąpić przed cesarzem; przybywał on do korpusu dla rozdawania nagród, o czem ledwie że wie-

działem, tak byłem w smutku pogrążony, gdy raptem wywołują n nie z szeregów przed cesarza. Ten do mnie mówi: *Kto pan jesteś?* Odpowiadam: „Jestem porucznik Dembiński! A więc mianuję cię kapitanem, i dalej ruszył koniem dla rozdawania nagród niższym stopniom, gdy w tem nagle obraca konia, wraca naprzeciw mnie i jeszcze raz pyta: *Kto jesteś?* Ja myśląc, że zapomniał, odpowiadam: „Porucznik Dembiński”. Cesarz na to: *Ależ nie, jesteś kapitanem, w tej chwili właśnie cię mianowałem.* Może być, że myślą jego było nadać mi jeszcze wyższy stopień, gdyż to było w jego zwyczaju, zwłaszcza w takiej jak tu okoliczności; opowiedziano mi bowiem, jak się rzecz miała, t. j., że jak cesarz przyjechał przed pułk, zapytał się Fredry, który chorego Kurnatowskiego zastępował, jaki jest w pułku wakans, a gdy mu ten powiedział, że brakuje szefa szwadronu, zapytał się kogo na ten stopień przedstawia; ten wymienił kapitana Komeckiego, którego cesarz, gdy przed nim stanął, szefem szwadronu mianował, a gdy cesarz zapytał, kogo na miejsce kapitana przedstawia, Fredro najstarszego por. Kremarkiewicza wymienił. Cesarz na to *Dobrze, niech tu przyj-*

dzie. — Tu go niema, Najjaśniejszy Panie”. Cesarz! *Gdzie jest?* „Dowodzi kadrą w Warszawie”. Cesarz z gniewem: *Jakto, do pioruna! chcecie, abym awansował człowieka, który się nie bił! chcę nagrodzić dzielnego, a więc dzielnego tu mi dajcie:* i wtedy jakoś wszyscy obecni mnie wymienili. Może być więc, że ta jednostajność głosów cesarza dla mnie dobrze usposobiła i chciał może dać nakuę tym, co boju unikają, lecz, że byłem nadto smutny, odpowiedź moja, jakbym nie pamiętał o zrobionej nominacji, myśl jego może zmieniła.

Z pamiętników gen. Brandta.

Cesarza ujrzeliśmy około godziny 5-ej, gdy powracał traktem moskiewskim. Był zasepiony. Gdy znalazł się w pobliżu wojsk, witających go radośnie, wspiał konia, jak gdyby chciał uniknąć powitań. „Pewnie, że nie poszło tam dobrze”, rzekł kapitan Smett, „wygląda, jakby się wstydził”, dodał złośliwie.

Nie wiedziano właściwie, co myśleć o całej tej sprawie; mówiono o nieszczęśliwej bitwie, lecz przeczył temu oddalający się stopniowo huk dział. Widziano zresztą cesarza, powracającego spokoj-

nym krokiem. W oczekiwaniu urządziliśmy się na naszym przedmościu. Ogrody podmiejskie dostarczyły niejednego do kuchni, nie brakowało też mięsa, drzewa, wody, chleba, choć nienajlepszego, lecz zawsze jeszcze do spożycia.

Po zgotowaniu obiadu musieliśmy być w pogotowiu do odmarszu, który jednak miał nastąpić za kilka dni. Dnia 20 sierpnia rano ujrzelśmy cesarza, przejeżdżającego przez Bramę Dnieprzańską na trakt, prowadzący do Moskwy.

„Siądź pan na konia”, rzekł mój pułkownik „Zobacz, gdzie cesarz stanie, rozpatrz się trochę w położeniu i wracaj niedługo”. Przyłączyłem się do eskorty cesarza. Z początku jechaliśmy szybko, ale wnet dostaliśmy się w długi pochód rannych, idących pieszko, siedzących na koniach lub na wozach. Wielu z nich witało cesarza zwykłym „vive l'empereur!”, inni przeciągali w milczeniu.

Przy niektórych wozach zatrzymywał się i rozmawiał z rannymi, pochód był bardzo długi. Około pół mili za Kałodnią leżały razem pomieszczone trupy Francuzów i Rosjan, przeważnie już obdarte i rozpuchłe, sprawiając widok odrażający. Im bliżej pola bitwy z 19 sierpnia, tem gęściej leżeli polegli.

Droga szła wzdłuż rzeki o ostrych zakrętach do której wpadało kilka strumyków. Brzegi jej, tworzyły miejscami łąki. Walczono po obu brzegach tej rzeki. Nierówny teren dawał swobodny wgląd z paru tylko punktów. Z jednego wzgórza ujrzelśmy przed sobą nagle rodzaj płaszczyny, zamkniętej ostry zarysowanemi górami. Na tej płaszczyźnie leżało, jak okiem sięgnąć, mnóstwo trupów, przeważnie także już obdartych. Zbliżając się do tych wzgórz, zobaczyliśmy, że tworzą one krawędź doliny bagnistej rzeczulki, zwracającej się nagle ostro na zachód, a wzdłuż której posuwaliśmy się całą milę. Był to strumień Stragoń; na jego brzegach staczano zacięte walki, znane pod nazwą bitwy pod Walutynową Górą.

Po drugiej stronie rzeczki widać było korpus marszałka Ney'a, który tu tak dzielnie walczył. Stał on wśród tysiący poległych i konających. Przez most dostaliśmy się do wojsk, które przyjeły cesarza entuzjastycznemi okrzykami. Widziałem, jak ciężko ranni zbierali ostatki sił, by wydać okrzyk. Jakiś grenadier, bandażując sobie stopę, miał zawołać do przejeżdżającego cesarza: „Gdybyś był

wczoraj na naszym czele, bylibyśmy zniszczyli Rosjan”.

Pole bitwy wyglądało straszliwie. Liczba zabitych i rannych Rosjan i Francuzów była bardzo wielka, miejscami trzeba było objeżdżać stosy trupów. Nigdzie żadnej zdobyczy, żadnego dział, żadnego wozu amunicyjnego — utrzymano tylko samo pole bitwy, pokryte trupami. Wspaniałe słońce oświeślało ziemię nasiąkłą krwią.

Na polu bitwy cesarz odbył przegląd wojsk. Pułk 127, który tu poraz pierwszy zmierzył się z wrogiem, otrzymał orła. Pułk stał w czworoboku: jego żołnierze, czarni jeszcze od dymu prochowego i odgryzania ładunków, pasy wielu z nich były pokrwawione. Pułkownik i oficerowie utworzyli półkole wokół cesarza. Jakiś strzelec gwardji oddał marszałkowi Berthier orła, który stanął z nim po lewej stronie cesarza. *Żołnierze — przemówił cesarz do pułku — ten orzeł ma wam służyć jako punkt zborny w razie niebezpieczeństwa, przysięgnijcie mi, że nie opuścicie go, nie zejdziecie nigdy z drogi honoru, że będziecie bronić ojczyzny, nie dacie nigdy splugawić naszej Francji.* Głośne „Przysięgamy” było odpowiedzią, poczem cesarz

wziął orła z rąk Berthiera i oddał go dowódcy pułku. Następnie otwarto czworobok, przywrócono front i oficer sztandarowy, ozdobiony odznakami, poniósł go przy biciu bębnow i grze orkiestry do plutonu sztandarowego, a cesarz zaczął inspekcję pułku. Nastąpił deszcz orderów, awansów, dotacyj i podarków. Jakiś sierżant grenadierów został mianowany oficerem. *Przedstaw pan teraz tego walecznego oddziałowi*, rzekł cesarz. Pułkownik dokonał tego według regulaminu, mówiąc: „Przez Jego Cesarzką i Królewską Mość pan NN. zoł pporucznikiem, macie go słuchać we wszystkim, co rozkaże w imię prawa”. Nie uściskał go jednak, jak tego wymagał przepis. Cesarz zawołał na to dość ostro: *Pułkowniku, a uścisk! uścisk!*, poczem ten uściskał sierżanta. Przy wszystkich kompanjach było coś godnego widzenia. Widać było, że cesarz czuł potrzebę nagradzania. Tak przechodził cesarz od bataljonu do bataljonu. Młody jakiś oficer—pułku 72, jeśli się nie mylę, zażądał krzyża. Cesarz spojrzał na dowódcę pułku, który rzekł: „Jest to jego pierwsza kampanja. Jest dzielny i ochoczy do służby, ale są jeszcze oficerowie z pod Eylau i Wagram, którzy

nie są ozdobieni — musi więc poczekać” Cesarz bez słowa odwrócił się do niego plecami Marszałek Berthier, jak się zdaje, począł go ostro ganić. Przy pułku 95 chciał cesarz obejrzeć tych, którzy się odznaczyli.

Dowódca pułku, widocznie już na to przygotowany, wywalał szereg nazwisk, wymieniając najpierw oficerów. Gdy wystąpiło ich kilku, cesarz zachnął się niecierpliwie. *Jakto, więc wasi żołnierze—to tchórze?* Poczem podszedł szybkim krokiem do bataljonów, wyciągał podoficerów i żołnierzy z szeregów, dekorując ich i awansując...

To, co widziałem, wzbudziło we mnie najdziwniejsze myśli. Cześć, jaką żywią żołnierze dla swego wielkiego wodza, ma w sobie coś religijnego, a ci, którzy się zetkną z nim bliżej, otrzymują rodzaj wyższych święceń. Oficerowie i żołnierze, z którymi cesarz rozmawiał, uważani byli za wybranych; nagrody otrzymywane z jego ręki przed frontem, uważane były za wyróżnienia, godne zazdrości i nikt nie omieszkiał brać ich w rachubę przy zdarzonej sposobności. Mówiłem już, jak ranni, których życie uchodziło, zbierali resztę sił, żeby gasnącym głosem wydać ostatni okrzyk na

cześć imperatora. Jest to przywilej wielkich duchów które, podbijając słabsze natury, biorą je pod swe jarzmo, a zależność ta nigdzie nie objawia się silniej, jak w stosunku żołnierza do wodza..

Dnia 22 sierpnia cesarz odbył na placu przed pałacem arcybiskupim przegląd gwardji i naszej dywizji. Cesarz przeglądał nas szczegółowiej niż stare gwardje, wyraził swoje pełne zadowolenie i rzeczywiście można było powiedzieć, że wygłądaliśmy bardzo dziarsko. Obsadził również powstałe w czasie kampanji wakanse. Mianowanych wywoływał głośno dowódca pułku. Wśród nich znajdowałem się też i ja. Cesarz szedł wzdłuż naszego szeregu. Przystąpiwszy do mnie, zatrzymał się, spojrzał na mnie, wziął mnie za guzik, obrócił i rzekł: *Ten był już mianowany kapitanem w Paryżu — zróbcie go kapitanem adjutant-majorem.* Do tej nominacji przywiązane było prawo awansu na oficera sztabowego w ciągu 18 miesięcy — ale po 18 miesiącach leżałem śmiertelnie ranny na polu bitwy i byłem w niewoli.

Przedstawić go — rzekł cesarz, a gdy to się stało, poszedł dalej wzdłuż frontu. Wtem zobaczył ozdobionego krzyżem sierżanta, nazwiskiem Kluka,

trzema naszymi, a więc z dwudziestoletnią służbą. *Jak się to dzieje*—spytał—*że nie jest jeszcze oficerem?* „Kiedy on nie umie pisać ani czytać” — *To wszystko jedno, ci biedni niepiśmienni, których nikt niechce, są często najlepszymi oficerami. Zrobić go chorążym i podporucznikiem grenadjerów! Jestem pewien, że nie był on ostatnim przy szturmach Sarragossy.*

W ten sposób stary sierżant, który dotąd szykował zawsze kwatery dla sztabu, został nagle oficerem. Jednakże nie dał sobie odebrać dawnego zajęcia i wykonywał je zawsze z tym samym zapalem. Przy trzeciej kompanji porucznik Nowakowski skarżył się cesarzowi, że dotąd nie został kapitanem, podczas gdy młodsi oficerowie—do nich i ja należałem—już nimi zostali. *Jak się to dzieje?* spytał cesarz. „Najjaśniejszy Panie” — odrzekł dca pułku—*ma on za sobą tylko jedną kampanję hiszpańską, podczas gdy mianowani byli zawsze w pułku obecni*”. Cesarz bez odpowiedzi poszedł dalej, lecz marszałek Berthier zanotował sobie nazwisko Nowakowskiego, który niebawem poszedł jako kapitan do tworzącego się pułku. Po skończeniu przeglądu defilowaliśmy. Niewiem, jak się

to stało, że dowódca I bataljonu przesłyszał komendę, wziął fałszywy kierunek, a ponieważ kompanje były nierówne i wystawały za wyznaczone punkty, musiał cesarz cofnąć się o kilka kroków.

Do diabła — rzekł cesarz — *czego oni chcą odemnie!* nie mówiąc pozatem ani słowa, ale skoro tylko oddalił się, wpadli wszyscy na nieszczęśliwego dowódcę bataljonu. „Wsadziłbym pana na 14 dni do kozy — rzekł generał Chłopicki — gdyby nie to, że cesarz zauważył pańskie głupstwo”

Z pamiętnika gen. J. Weyssenhoffa.

Napoleon, zadowolony z działania wojska polskiego, przybył sam do naszego obozu, rozpytując o najmniejsze szczegóły, hojnie rozdawał krzyże wszystkim stopniom, a chcąc wiedzieć, jak się kto sprawował w tej bitwie, zapytywał wodza, ks. Józefa, o generałów, tych o pułkowników, pułkowników o sztabs-oficerów i tak dalej, a stosownie do danej opinji rozdawał nagrody. Wśród tej czynności były dwa zdarzenia, godne pamięci. Adjutant (nazwiska nie pamiętam) bataljonu I-go, pułku 16-go piech., widząc, że pomimo pochlebnego

przedstawienia przez swego pułkownika, ks. Konstantego Czartoryskiego, cesarz go minął, nic mu nie dawszy, zbliżył się do niego i rzekł:

— Spełniłem swój obowiązek, jak inni; Najjaśniejszy Pan nagrodił wszystkich, którzy zasłużyli na wyróżnienie, mnie nie przyznał niczego.

Cesarz mu na to:

— *Jesteś młody, będziesz miał czas zasłużyć sobie na wszelkie odznaczenia* — i powiedziawszy to, postępował dalej. Kiedy adjutant spostrzegł, że cesarz mija już lewe skrzydło bataljonu, zastąpił mu raz jeszcze drogę i ponowił swoją prośbę z naleganiem. Cesarz mu odpowiedział, jak pierwej, ale żywiej i z niejakim zdziwieniem. Zmartwiony adjutant postępował za cesarzem, a gdy już cesarz zupełnie pułk mijał, poskoczył, zatrzymał go prawie za poję munduru, mówiąc z uniesieniem.

— Wszyscy moi koledzy szczytą się odznaczeniami, tylko ja jeden skazany jestem na milczenie; chociaż byłem wszędzie, gdzie nakazywał mi to obowiązek, zawsze na przedzie tam, gdzie należało działać, narażając się na niebezpieczeń-

stwo — zostałem jednak zapomniany: będą mówić później, że wcale nie byłem w tej bitwie, albo, że zachowywałem się źle, że jestem tchórzem! Oto co o mnie powiedzą.

Cesarz, stanąwszy przed nim, wpatrywał się i nierzyl go oczyma, a po niejakiem milczeniu wziął go za brodę i rzekł:

— *Patrzcie — to dzielny człowiek* — A zwróciwszy się do świty:

— *Przyznałem mu Krzyż Legji Honorowej.*

Drugie zdarzenie było następujące. Cesarz, otrzymawszy od pułkownika zaszczytne świadectwo dla jednej ze środkowych kompanij pewnego pułku, rozkazał zapisać krzyż Legji Honorowej dla dowódcy, stojącego na czele tej kompanij, co usłyszawszy tymczasowy dowódca, porucznik, przystąpił do cesarza i rzekł:

— Najjaśniejszy Panie, nie zasłużyłem na nagrodę, którą mi dajesz; należy się ona kapitanowi, który nami dowodził.

Cesarz zdziwiony:

— *A gdzież jest kapitan?*

— Ranny, w ambulansie.

Ten postępek porucznika (którego nazwiska,

niestety, nie pamiętam) tak wzruszył obecnych, że generałowie, stojący za cesarzem, klasnęli w ręce. Sam Napoleon milczeniem zdradzał wzruszenie, a porucznik, w skromnej i szlachetnej postawie, stał przed cesarzem, oczekując wyroku. Obydwaj zostali ozdobieni.

SZYNKI CESARZA.

Z pamiętników płk. Fr. Gajewskiego.

Skutkiem zawieszenia kroków nieprzyjacielskich wysłaną została dywizja Chastel pod wieś Winkowo, gdzie stanęła biwakiem w brzozowym lesie, nad rzeczką Czerniawą. Tu przybyły do nas furgony i kuchnia cesarska, a kucharz rozłożył cały swój zapas, ażeby sporządzić obiad dla cesarza i jego sztabu. Ślina nam do ust przychodziła gdyśmy patrzeli na pyszną wędlinę i rozmaite łakocie, których od początku kampanji żaden nie spożywał. Myśmy się żywili najwięcej mięsem, gdziekolwiek zdobytem w okolicy z niebezpieczeństwem życia, i chlebem razowym lub sucharami. Można zatem sobie wystawić, jak bardzo byliśmy spragnieni tych pysznych szynek i pasztetów, pokazywanych nam na urągowisko. Porucznik Guit i ja postanowiliś-

my sprzątnąć dwie szynki w serwecie zawiązane, które kucharz właśnie spuścił do kotła, przystawionego do naszego ogniska. Guit poszedł do strzelców swoich, wnet przybyło ich kilkunastu, a każdy w płaszczu kolistym, i naokoło ogniska rozsiedli się. Kucharz krzątał się naokoło obiadu, chodził od furgonu do stołu, urządzonego na prędce, od stołu do ogniska. Strzelcy, upatrzywszy porę, wydobyli szynki, a wrzucili przygotowane już nogi końskie, w brudną szmatę zawiązane, do kotła. Zdobycwca szynek oddalił się, inni pozostali. Dziwiło kucharza, że mniemane szynki nie kruszeją, pomimo długiego gotowania; jakoż woda kipiała od pół godziny, a za każdym ułuciem szynek długą szpilką zawsze się przekonywał, że twarde. Zniecierpliwiony, wydobywa wreszcie mniemane szynki z kotła. O zgrozo! Ledwie go paraliż nie ruszył na widok brudnego płata i czterech nóg końskich. przy których jeszcze podkowy były.

— Szynki cesarzał zawołał z wściekłością.

— Są dobrze solone, odciął porucznik Guit, Wszyscy się śmiali, a Francuz pobiegł do gen. Chastel, mającego biwak swój o kilkanaście kroków dla uskarżenia się.

— Skradli mi szynki cesarza, dwie wspaniałe szynki z Moguncji.

— A cóżes ty chciał w biwaku lekkiej jazdy! odpowiedział jenerał. Dziwiłbym się bardzo, gdyby stało się inaczej. Gdy żołnierz skazany jest na mięso końskie i wystawiony na wszelkie możliwe niedostatki w tym przekętym kraju, ty, jak głupiec, pokazujesz mu szynki, gotujesz je przy ogniu moich strzelców i wierzysz potem naiwnie, że ci ich nie ukradną? Jesteś bydle! Radzę ci tylko zapakować szybko resztę, gdyż nie będą oni czekali i zjedzą wszystko.

Odszedł kucharz zawstydzony, zżymał się, biadał, szukał, wszakże napróżno; wreszcie, wystawiony na bezustanne szyderstwa żołnierzy naszych, zapakował rondle i garnki i przeniósł się do innej części obozu. Ten mały epizod rozweselił nas wszystkich, a nieszczęśliwy kucharz stał się nawet w kampanjach następnych celem żartów naszych. Nazywaliśmy go odtąd: „Szynka cesarza”.

W ODWROCIE.

Z pamiętników płk. Fr. Gawrońskiego.

Napoleona często widziałem wśród idącego w nieładzie wojska, maszerującego piechotą, bo

koń się nie mógł na nogach utrzymać; kilka razy ujrzałem go, wywracającego się zupełnie do góry nogami wśród eskorty towarzyszącej mu, złożonej z oficerów i gwardjaków, jego faworytów, strzelców konnych. Gdy się co podobnego przytrafiło, wsiadał zwykle z marszałkiem Bertnier do karety w sześć koni zaprzężonej, która na prawo i lewo po gołoledzi miotaną była. Lecz gdzie był Napoleon, tam ład był większy i żywność była prowadzona w furgonach gwardji, która ją musiała zawsze w biwaku odebrać.

Obecność Napoleona, któregośmy tak często widzieli znoszącego te wszystkie dolegliwości, dodawała otuchy do wytrwania.

W GŁÓWNEJ KWATERZE W SMOLEŃSKU.

Z pamiętników szefa szwadronu J. Krasińskiego.

Zabawiwszy tak wygodnie i wesoło parę godzin między swoimi, zostałem przywołany do Berthier'a dla odebrania odpowiedzi. Zastałem go przy kominie, na którym palił się dobry ogień, on zaś darł różne papiery i rzucał je w płomienie. Opołdaj, w półcieniu, był to już bowiem zmrok a izbę oświecał ów ogień kominkowy — stała postać

drobna, bardzo niepoczesna, nawet z pozoru trochę brudna, którą wziąłem za jakiegoś pisarczyka.

— *Ile liczyście bagnetów?* odezwała się do mnie ta osóbka.

Gdybym się był lepiej wpatrzył w nią, byłbym poznał po samym popielatym surducie, jaki na sobie miała, kto to jest, ale ów kolor surduta, mieszający się z tłem popielatym zmroku, na jakim się zarysowywała ta postać, nie wpadał mi wybitnie w oczy i odpowiedziałem z niechcenia:

— *Nie wiem, mój panie.*

Natenczas Napoleon, gdyż to on był, tupnął nogą i zawołał z gniewem:

— *Któż mi przysłał takiego adjutanta?*

Dopiero po tym tonie poznałem, z kim mówię, ale nie zmieszało mnie to i mówię:

— Najjaśniejszy Panie, nie jestem adjutantem generała, który mnie przysyła, jestem przy nim dopiero od godziny i dodałem, że jestem z 18 dyw. do 16 dyw. przed chwilą przeniesiony.

— *W takim razie co innego,* wyrzekł i począł mi zadawać pytania o stanie naszej dywizji, o liczbie ludzi pod bronią, jaka w niej była, tudzież o ilości koni, furgonów, dział i t. p.

Na szczęście w przeddzień wypytywałem się

li tylko z ciekawości — o wszystkie te szczegóły pułk. Denhoffa, zastępującego szefa sztabu. Miałem je jeszcze w żywej pamięci. Pozwoliło mi to na wszystkie jego pytania bez zająknięcia odpowiedzieć i był z tego kontent.

PALENIE TABORÓW.

Z pamiętników szefa szwadronu J. Krasińskiego.

Przed mostem na Drujcu stał Napoleon, otoczony żandarmami wyborowymi. Inni żandarmi z tegoż samego korpusu rozstawieni byli wzdłuż brzegów rzeczki i wszystkie wozy najrozmaitszej formy, jakie nadchodziły, przewracano, niszczone i palono, prócz tych, które wiozły rannych lub chorych, i jednej bryczki na dywizję dla generałów. Napoleon dał przykład na swoich własnych powozach i furgonach. Kazał je stoczyć z drogi na bok, konie wyprząc i pozaprzęgać do dział, a powozy i furgony, z wyjątkiem kilku koniecznie potrzebnych dla wiezienia bagażów, powywracać i spalić. Cały sztab cesarski tożsamo uczynił ze swojemi powozami. Po takiej ofierze nie było już możebnem panom generałom, pułkownikom, ordonatorom, magazynierom i właścicielom innych

pojazdów, bryk, wczów, furgonów, takowe ocalić i gdyśmy nadeszli nad Drujec, ujrzelśmy je już na rozległej przestrzeni nad brzegiem rzeki połamane, poukładane w stosy i płonące. Było jakby pożar Moskwy w minjaturze i w karykaturze, a wokoło tych ogniów słyszeliśmy krzyki i lamenta Francuzów, Bawarów, Westfalczyków, Hessów którzy tracili łupy bogate, wywiezione z Moskwy. Część ich małą tylko zdołali uchronić i obładować nią swoje tornistry. Nam w korpusie naszym nic nie spalono, bo nic do spalenia nie było.



Kałamarz Napoleona na wyspie św. Heleny.

6. ROK 1813.

RAPORT U CESARZA.

Z pamiętników gen. J. Grabowskiego.

— *Powiedz mi pan, coto jest „Krak”?*—zagadnął mnie cesarz, przeglądając raport Poniatowskiego: *„Krakus, jak ich nazywa książę”.*

W odpowiedzi opisałem mundur, konia i uzbrojenie.

— *Ach! tak, to są te „Konia”!* Zawsze ich pragnąłem! Wspaniale! Trzeba mi było takich 10 tysięcy w Rosji dla przeciwstawienia ich kozakom. *Nasza jazda jest za ciężka na kozaków”.*

Powiedziałem, że się rozsypują w tyraljery i że musztra ich odbywa się na jeden odzew trąbki lub wprost chustki białej, wywieszanej przez dowódcę, że szarżują z miejsca w cwał i t. d.

Cesarz ukontentowany był bardzo. Mając tabakierkę otwartą na stole, a przechodząc się po pokoju z założonemi wtył rękoma, tabakę zażywał,

biorąc ją z tabakierki, a część większą rozsypując przytem po podłodze.

Miał cesarz nieprzyjemny dla mówiącego do niego zwyczaj, gdy słuchał raportu lub opowiadania, wykrzykiwania od czasu do czasu *hem*. Niekiedy zdawało się mówiącemu doń, że cesarz czegoś nie rozumiał, lecz gdy zaczynał powtarzać, Napoleon przerywał niecierpliwie: *Rozumiem dobrze, mów pan dalej*. Po zdaniu sprawy ze wszystkiego, co tylko wiedziałem lub dowiedziałem się o składzie i organizacji korpusu polskiego, opisałem cesarzowi spotkanie moje z oficerami austriackimi w Pradze, a dalej przeszedłem na nieprzyjazne, a nawet nienawistne zgoła usposobienie wojska i ludu austriackiego, na uzbrojenia wielkie, magazyny, rekrutowanie pospieszne, słowem nie pominąłem niczego z tego, com słyszał i oglądał.

Cesarz dał mi się wygadać, czasem na mnie wejrzał bystrem okiem, lecz nie złośliwie, a gdym skończył, rzekł:

— *Tak, wiem o tem. Jakie wojska pan spotkał, czy widział pan wojska między Pragą a Cieplicami? Jakie wojska były w Bernie?*

Po mojej odpowiedzi cesarz milczał i zażywał tabakę. Ja stałem, czekając, aż mnie odprawi. Pochwili wejrzał na mnie.

— *Dobrze, jestem z pana zadowolony. Idź pan odpocząć. Ile pan ma lat?*

— Dwadzieścia dwa, Najjaśniejszy Panie.

To bardzo młody. Tu cesarz skinął. Wyszedłem z pokoju. Tak się skończyła rozmowa, która przeszło pół godziny trwała sam na sam z cesarzem, bo w tym pokoju nikogo nie było.

Cesarz był bardzo skąpy w pochwałach. Gdy rzekł: *To dobrze albo Jestem z pana zadowolony*, to było bardzo wiele. Również był bardzo skąpy w rozdawaniu krzyżów, prócz na polu bitwy lub po jakiej batalji. Trzebił nietłitościwie przedkładane mu listy do krzyża Legji Honorowej i przy każdym wniosku notował własną ręką: *Przyznane—Jakim prawem?—Ile ran?—Później—W pierwszej bitwie, jaka nastąpi.*

PRZEGLĄD DYWIZJI DĄBROWSKIEGO.

Z pamiętników gen. J. Szymanowskiego.

W parę dni później przyszedł rozkaz od Napoleona z Drezna, aby cała dywizja Dąbrowskiego

skoncentrowała się w Lipsku pod dowództwem Arighi, księcia Padwy, Cesarz zapowiedział równocześnie swój przyjazd do Lipska celem złustrowania jazdy. Tymczasem Berthier, powziąwszy prawdziwą, czy też zmyśloną wiadomość, iż studenci z Halli zamierzają Napoleonowi zastąpić w przejeździe drogę, kazał w sześciu, czy też ośmiu miejscach ustawić eskorty, po kilkudziesięciu kawalerzystów, co zaraz zmniejszyło o połowę naszą brygadę jazdy, a cesarz, jadąc spiesźnie z Berthierem oraz z adjutantem swoim Moutonem, mało co zważał, że go tyle jazdy polskiej eskortuje. Podczas przeglądu ustawiła się dywizja Dąbrowskiego w ten sposób, że kawalerja zajęła stanowisko tuż obok miejsca, w którym cesarz wysiąść miał z pojazdu, zaś nasze trzy pułki piechoty stały rozwinięte jeden obok drugiego. Mój pułk drugi, jako posiadający numer najmniejszy, stał podług przepisu na prawem skrzydle, sprezentowawszy broń. Cesarz wysiadł z powozu i zobaczywszy przed sobą jeno szczupłą garść jazdy, wpadł w furję i zaczął besztuć księcia Arighi i generała Dąbrowskiego, a do Berthiera głośno powiedział:

— *Idź do diabła! stary niedołęgo* — poczem Dąbrowskiemu oraz księciu Arighi jeszcze gorsza kwalifikacja się dostała, której nawet tu powtórzyć nie chcę. Szukał cesarz sposobności, by na piechocie złość swą wyrzucić. A trzeba wiedzieć, iż w Dreźnie, gdzie codziennie na przegląd gwardji wychodził, wprowadził anio w musztrze pieszej manewr, nieobjęty regulaminem, a polegający na zdjęciu oraz na wkładaniu bagnietów w pewnem tempie. Napoleon, chcąc mieć przeto pretekst do łajania nas, stanął przed moim pułkiem i kazał mi przedewszystkiem zsiąść z konia.

— *Zsiądź z konia pułkowniku* — rzekł cesarz — *zawiele sprawiacie kurzu.*

Natychmiast więc zeskokczyłem z mojej śliznej klaczy angielskiej i uderzywszy ją szpadą, skierowałem między nagromadzone licznie pospólstwo. Cesarz kazał wziąć żołnierzom broń na ramię, zdjąć i osadzić bagnet. Manewr ten, ściśle wykonany wedle regulaminu, nie podobał się cesarzowi, więc, zwróciwszy się do Dąbrowskiego, zawołał.

— *Jak to być może! Więc nie ćwiczycie żołnierzy! Co to za pułkownik!*

Usłyszawszy raz i drugi taką wymówkę, odważyłem się przemówić do cesarza w te słowa:

— Najjaśniejszy Paniel! Jeżeli Jego Cesar-
ska Mość sądzi, iż mój pułk nie umie dobrze zdejmować i osadzać bagnatów, to w każdym razie
potrafi się temi dobrze złożyć do ataku!

Siedem razy z rzędu kazał nam cesarz atakować, a gdy generał Mouton, obdarzony nader silnym głosem, chciał go wyręczyć w komendzie, jak to się zwykle praktykowało, rzekł mu Napoleon:

— *Bądź cicho! Chcę się przekonać, czy pułkownik zna swą powinność.*

Nie jednego, być może, podobne przemówienie mogło zdemontować; mnie zaś Bóg miłosierny udzielił daru, iż im w trudniejszym znajduję się położeniu, tem mocniej zdołam zebrać wszelkie, jakkolwiek słabe, zdolności moje i przytomność mnie nie odstępuje. Komenderował więc cesarz różne obroty i żadnego nie dał zupełnie wykończyć, lecz, widząc, iż idzie podług regulaminu, zaraz komenderował inny i znów inny, co osiem lub dziewięć razy powtarzał, a często mówił: *To dobrze! Tak jest dobrze!*

W końcu wpadł Napoleon w tak wyśmienity humor, iż kazał nam, pułkownikom, podać po

czterech oficerów i po czterech podoficerów lub szeregowców, do krzyża Legji Honorowej. Zaraz więc wzięliśmy się do pularców i nazwiska kandydatów podaliśmy Berthierowi. Miałem ja w pułku moim adjutantem porucznika Lenkiewicza, małego bardzo wzrostu, ale tęgiego oficera. Był on moim faworytem, a choć nic nie umiał po francusku, okazał się nieraz zwinny i dzielny żołnierzem. Otóż ów Lenkiewicz, widząc, że podaje Berthierowi listę kandydatów do krzyża, zapytuje mnie.

— Pułkowniku, a ja tam jestem?

Gdym mu z żalem odpowiedział, że nie podałem jego nazwiska, począł mój porucznik narzekać, że o nim zapomniał, choć mu przedstawiałem, że nie mogłem przecież pominąć obu szefów bataljonowych, Bogusławskiego i Trębickiego, tudzież dwóch najstarszych kapitanów. Wszystko to go nie pocieszyło, mówię więc do Lenkiewicza:

— Widzisz, że niedaleko stoi cesarz. Idź śmiało i proś go o krzyż. Ja tuż będę i poprę twą prośbę, a ręczę ci, że Legję dostaniesz. A on mi na to:

— Kiedy nie umiem po francusku...

— Powiedz tylko słowa: *Sir moa croa* (Najjaśniejszy Panie, dla mnie krzyż), odrzekłem i podeszedłem ku cesarzowi, wobec którego mój malec wyrecytował nauczony frazes.

— *Czego chce ten smarkacz?* — pyta Napoleon.

Wówczas ja wytłómaczyłem prośbę Lenkiewicza, z tym dodatkiem, iż mogąc podać do krzyża tylko czterech oficerów z mego pułku, musiałem go pominąć.

— *A czy zasługuje na krzyż?* — zagadnął cesarz.

— I bardzo zasługuje — odpowiedziałem.

— *Więc go dopisz* — mówi Napoleon — i tak się też stało. Na liście Berthiera dopisałem nazwisko Lenkiewicza, który otrzymał krzyż tyle upragniony.

Po odjeździe cesarza Dąbrowski przywołał mnie i w obecności wielu oficerów uściskał serdecznie, dziękując, iż mą przytomnością umysłu całą jego dywizję i jego samego z wielkiej wyprowadziłem biedy.

PRZEGLĄD KRAKUSÓW.

Ze wspomnień gen. K. Kołaczkowskiego,

Dnia 25 (września) z rana, maszerując przez Stolpen, połączyliśmy się z korpusem VIII-ym pod Fischbach. Oddział nasz, jak zawsze w przedniej straży, stanął w Harta, zakrywając pozycję. O godz. 4-ej wieczorem cesarz przybył do nas drogą od Bischofswerda. Na widok Krakusów na małych konikach nie posiadał się od śmiechu. Generał Umiński pośpieszył ku niemu dla zdania raportu. *Chcę zlustrować ten pułk — jest on dobry, wyborny — Czy wiesz pan, jaka jego siła* — rzekł do Umińskiego. Podjechawszy przez front, przyjęty został okrzykiem „Niech żyje Cesarz!”

Po zlustrowania koni i ludzi rozkazał konia jednego rozsiódłać, a widząc lichą szkapę pod wołokiem, jeszcze się bardziej śmiać począł i oburczywszy się do Caulaincourt'a zawołał:

— *Oto ludzie, którzy na takich koniach biją kozaków i zabierają im sztandary; to przecież dzielna jazda i dzielny naród ci Polacy.*

Do Umińskiego zaś powiedział:

— *Generale, muszę mieć takich trzy tysiące ludzi.*

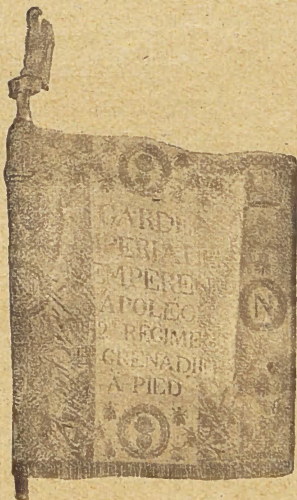
A gdy generał Umiński odrzekł, że takich koni nie znalazłby w Saksonji, cesarz na to:

Ale cóż, za pieniądze można wszystkiego dostać. Każę panu dać odpowiednie fundusze i nie ma o czem gadać. Muszę mieć takie konie.

Ks. Poniatowskiemu, który na ten czas nadjechał, powtórzył:

— *Właśnie oglądałem pańską jazdę pigmejską, muszę mieć trzy tysiące podobnej.*

Odjeżdżając od nas, cesarz rozkazał ks. Poniatowskiego maszerować z VIII i IV. korpusem do Drezna.



Chorągiew p. 2-go grenadierów gwardji cesarskiej.

7. ROK 1814.

NAPOLEON I MAZUR.

Z pamiętników płk. Fr. Grajewskiego.

W tej potrzebie działały znów dwa pułki piechoty polskiej (?), (*) nowo uorganizowanej i wysłanej z Wersalu na linię bojową. Porucznik takiego pułku zdobył tego dnia chorągiew na nieprzyjacielu i przyniósł ją cesarzowi. Przypominam sobie po dziś dzień dzielnego, krępego Mazura, jak wywijał zdobytą chorągwią przed cesarzem, zanim ją rzucił pod nogi jego. Zwyczajem, przyjętym w wojsku francuskim, wówczas było, że płacono po 100 napoleondorów każdemu oficerowi czy żołnierzowi za zdobytą na nieprzyjacielu chorągiew. Gdy zatem wielki szambelan dworu, hr. Turenne, podał rolkę złota owemu Polakowi, tenże cofnął się o parę kroków i odwróciwszy się do cesarza, rzekł do niego łamaną francuszczyzną:

— Mnie nie pieniędzy, mnie krzyż Legji.

Cesarz kazał mi wytłómaczyć rodakowi, że bynajmniej nie traci prawa do krzyża, który dos-

*) Pod Montereau, 18 lutego 1814 r.

tanie, ale że owa pieniężna nagroda udzielona mu została jako dar ojca synowi swemu.

— Kiedy tak, odpowiedział Mazur, pieniądze biorę, bom bez grosza, ale krzyż [muszę dostać.

Gdym przetłómaczył cesarzowi słowa wiarusa, wręczył mu krzyż własnoręcznie, mówiąc mu:

— *Zasłużyłeś na niego w zupełności*

SPUDŁOWANY STRZAŁ CESARZA.

Z pamiętników kpt. A. Fredry.

...Z lewego skrzydła wstępujemy do boju. Niech żyje cesarz! Linje ściskają się w masy. działa schodzą z pozycyj, ruch ku prawemu, potem kolumny rozwijają się znowu, baterje stają w oddziałach, strzelamy, atakujemy, zwyciężamy. Montreleau w naszym ręku. Zwinęliśmy się gracko, nie ma co mówić, ale miał się też z pyszna pan marszałek Victor za to, że nas w tem dziele nie uprzedził. Powiedział mu cesarz parę słów, które należałoby powtórzyć tak jak wszystko, co wyszło z ust tego wielkiego człowieka, bo każdy je słucha, albo czyta chętnie, ale cesarz miewał czasami wyrazy dobitne wprawdzie i właściwe i węzło-

wate, trzecie jednak dla historyka do powtórzenia, a tem więcej do przetłómaczenia. Trzeba więc ograniczyć się w podobnym razie na wolnem naśladowaniu, tak też i ja uczynię, mówiąc, że po bitwie pod Montereau, cesarz powiedział panu marszałkowi: *Idź do diabła!* — A po tej krótkiej przemowie powierzył komendę korpusu generałowi Gérard. Nim się to wszystko stało i nim ja się o tem dowiedziałem, bateria artylerji konnej gwardji, z ogrodu pałacu Surville, panującego nad miasteczkiem Montereau, równie jak i nad drogami, któremi wypędzony cofał się nieprzyjaciół, zegnała go jak mogła najlepiej. Wie każdy, że tam Napoleon sam wymierzył jedno działo, wie, że powiedział swoim gwardzistom: *Nie lękajcie się, jeszcze kula nie ulana, która mnie zabije, ale nie wie pewnie, że o kilkadziesiąt kroków z tyle stał deresz, a na deresz u ja.*

Chcąc wyrazić doskonałość jakowej czynności, mówią zwykle: *Zrobił to lub owo jak król.* Ale źle mówią ci, co tak mówić zwykli, bo nietylko król, ale cesarz i król w jednej osobie wymierzył, strzelił i chybił. Kula padła przed linję nieprzyjacielską. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że dobrą

dał dyрекcję, być może, ale ja, nie rezonując jako artylerzysta, powiadam po prostu com widział, że Jego Cesarska Mość spudłowała na piękne.

POLAK WINIEN SŁUŻYĆ SWEJ OJCZYŻNIE.

Z pamiętników płk. Fr. Gajewskiego.

Skoro tylko wiadomem się stało, że cesarz Napoleon ma się usunąć na wyspę Elbę według warunków podanych mu przez sprzymierzonych, postanowiłem jemu poświęcić resztę mojego życia. W tym celu napisałem prośbę, którą mu wręczyłem przy pierwszym widzeniu, gdy się udawał na przegląd bataljonu starej gwardji, mającego towarzyszyć mu na wygnaniu.

— *Czego pan sobie życzy odemnie, zapytał mnie cesarz, odbierając prośbę, głosem nadzwyczaj łagodnym.*

Przedłożyłem mu moje życzenie, prosząc, by mi wolno było towarzyszyć mu gdziekolwiekbydź.

Cesarz uśmiechnął się smutno, podał mi rękę i w te słowa do mnie się odezwał:

— *Jesteś pan Polakiem, dzielny młodzieńcze. Pańskim obowiązkiem jest służyć swojej ojczyźnie.*

Ze mną pójdą tylko weterani. Tobie pozostaje jeszcze dużo lat, zanim będziesz mógł odpocząć. Połącz się więc ze swymi rodakami i służ ojczyźnie.



Napoleon nastawia działo pod Montereau.
(Posązek z bronzu).







CZYTANIA ŻOŁNIERSKIE.

- № 1 (b) — Maurycy Zych — Echa Leśne
№ 2 (c) — według A. Daudet'a — Dług
Ojczyźnie. Chorąży.
№ 3 (c) — według E. Amicis'a — O sar-
dyńskim doboszu.
№ 4 (b) — M. Rodziewiczówna — Kamienie.
№ 5 (c) — według W. Hugo — Ocalenie.
№ 6 (c) — zbiorek — Czyn chwalebny.
№ 7 (c) — według H. Sienkiewicza —
Śmierć Longinusa Podbipięty.
№ 8 (c) — według W. Hugo — Krzywda
(Życie Fantyny).
№ 9 (c) — według H. Sienkiewicza — Pan
Zagłoba.
№ 10 (b) — według St. Żeromskiego —
Białe róże.
№ 11 (c) — W. Syrokomla — Kapral Terefera
i Kapi an Szerpentyna (gawęda
żołnierska).
№ 12 (c) — Dr. W. Tokarz i A. Cicho-
wicz — Napoleon w opowiada-
niach żołnierzy naszych.

Broszury oznaczone literą **c** czytane
być mogą przez wszystkich.

Broszury oznaczone literą **b** przeznaczone są dla czytelników *bardziej przygo-
towanych*.